POPIEL I PIAST,

Tragedja w pięciu aktach,

Z PODAŃ I LEGEND HISTORYCZNYCH,

WIERSZEM PRZEZ

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1862.

POPIEL I PIAST.

(PRZEDRUK Z DZIENNIKA LITERACKIEGO.)

POPIEL I PIAST.

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH,

Z PODAŃ I LEGEND HISTORYCZNYCH,

WIERSZEM PRZEZ

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1862.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

OSOBY:

Popiel, król.

Władysław, Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Wrocisław, Jaksa, Ziemomysł, Wisław, Bogdala,	Książęta, stryjowie króla Popiela.
Szczerb, Mirosz, Brona, Jarosz, Kraska,	Wojewodowie rodów.

Św. Metody, apostoł słowiański.
Diakon.
Pater Fuchs, kapelan królowej.

Harten, Giese,	posłowie niemieccy.

Piast, kmieć z Kruszwicy.
Ziemowit, syn Piasta.
Żóraw, Zaodrzanin.
Świergoń, dworzanin Popiela.
Gniewosz, dworzanin Zbigniewa.
Sęp, harfiarz.
Czorcz, rycerz Zbigniewa.
Adela, żona Popiela.
Bożenna, matka Popiela.
Kalina, siostra Popiela.
Rzepicha, żona Piasta.

Wieszczkowie — Rycerze — Kmiecie i kmiotki.

Rzecz dzieje się wKruszwicy, nad Odrą i w okolicach Kruszwicy.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Przed zamkiem Popielowym. Do zamku wiodą główna brama i dwie furty, po lewej i prawej stronie bramy. Przed bramą lipa. Żóraw wchodzi zbrojny w oszczep i miecz; poźniej pater Fuchs, Harten i Giese.)

Żóraw. Jestem tu w końcu. Piękny gród Popiela!
Dla podróżnego, lipa chłód rozściela.
Kogoż tu znajdę? obrońcę? czy pana,
Którego pierś tak zimnem opasana,
Jak jego zamek murem? Co on powie?
Jam ni kniaź, ni pan, ni wódz.... O! bogowie!
Za mnie narodu mego krew i jęki
Będą przemawiać.... on dużej jest ręki,
Wskrzeście wy jemu w sercu głos litości!
(słychać trąbkę)
Cyt! trąbka nowych zapowiada gości.

(Żóraw usuwa się za lipę; z furtki wychodzi Fuchs. Ku niemu idą Harten i Giese.)

Giese. Witajcie ojcze!
Fuchs. Łaska z wami pańska.
Harten. Więc to jest starcze, ta jama pogańska,
O której takie prawiono nam dziwa?
Fuchs. Pójdźcie!
Giese (robiąc krzyż). Ta droga nie wszystkim szczęśliwa,
Niechże mnie na niej krzyż Chrystusów strzeże!

Harten (uderzając po mieczu).
Z krzyżem w głowicy miecz mają rycerze.
(Odchodzą za Fuchsem we furtę.)

Żóraw (występując z za lipy.)
I któryż bóg mię sprowadza tu z temi?
Psy, co chłeptali krew na mojej ziemi
W grodzie Popiela!... On ma Niemkę żonę,
Pewnie mu niosą i krzyż i koronę.

SCENA DRUGA.

(Żóraw; wchodzą Popiel, Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Szczerb, Mirosz, Brona, Jarosz, Kraska, Piast, kilku rycerzy i kmieci.)

Popiel (do Zbigniewa).
Na wrzawy wieców, czasu tylko szkoda.
Gdzie jeden rządzi, tam najlepsza zgoda.
Patrzałem na to gdym brał żonę moją;
Tem, stryju, Niemcy tak przeważnie stoją.

Zbigniew. Bogowie z tobą! mądre rzekłeś słowo.

Popiel (do zgromadzenia)
Więc wiecom koniec, a król odtąd głową.
(postrzegając Żórawia)
Zkąd wy?

Żóraw (przystępując) Z Zaodrza, z ziemi nieszczęść panie.

Popiel. Ze ziemi nieszczęść?... Bracie Zaodrzanie,
Przystąp i powiedz, co się dzieje z wami.
Słyszałem, żeście wiedli bój z Niemcami.
Coż spadło na was?

Żóraw. Mordy i pożogi.
Lud nasz wycięty od zaborczej broni;

We więzach starce, zbezczeszczone progi,
U mogił jęki, w polach wrzask pogoni.
Spłonęły sioła, grody i świątynie,
Niemcy do krzyża spętany lud chłoszczą,
Gdzie jeno spojrzysz, tam krew lub łza płynie;
Kędy się zwrócisz, śmierć i rozpacz goszczą.
Syn rzuca matkę, ojciec dziatki lube,
Wieszczek gaj święty i objetne zgliszcza,
I lecą na bój — królu! na zagubę,
Bo nie ratuje nas bój, lecz wyniszcza.

Popiel. Przekleństwo wrogom!... A coż wasi wodze?
Na wiecu tylko gardłują odważni,
A w bitwach dają lud wycinać srodze?

Żóraw. Zginęli nasi wodzowie poważni.
Jedni polegli na pobojowisku,
Drudzy schwytani i żywcem spaleni,
A my zostali bez wodzów, w ucisku,
Bez wodzów, królu! śród krwi i płomieni.

Brona. Możni bogowie!

Popiel. A kniazie udzielni?

Żóraw. Ci się w hołd królu, oddali Niemcowi,
I krzyż przyjęli.

Popiel. Kniazie w hołd? bezczelni!

Żóraw. I chodzą królu, i syczą ludowi,
Że stare bogi niczem, że krzyż bogiem.
A z nimi czarni zachodzą w zagrody,
Z olejem, z krzyżem i ze dzbankiem wody,
I lud czarują na zbratanie z wrogiem.

Popiel. Znać grom samopas błąka się z wiatrami,
A na niebiosach skamienieli bogi,
I nie ma pomsty na podłość i zbrodnie.

Żóraw. Grom będzie z nami, gdy ty będziesz z nami;
W twojej go ręce czują teraz wrogi;
Ty masz zbawienia i zemsty pochodnię!
Zesłańcze bogów! uklękam przed tobą;
Przemożny królu! ty jesteś wybrany
Zmienić łzy w radość — w szczęście nasze rany;
Ty, podnieść naród przywalon żałobą
Z pod pogorzelisk, krzyża i rozboju.
Jeszcze znajdziemy ducha w naszem ciele,
Jeszcze możemy wypłynąć z krwi zdroju —
Zwyciężyć jeszcze, lecz ty stań na czele!
(Chwila milczenia.)
Mamże ci mówić jak cię naród czeka?
Mamże cię błagać moich krwią i łzami?
W ogniach mi dawno z łez oschła powieka,
Krwi nie wysłowię spiekłemi ustami,
Patrz królu! w każdem tchnieniu mego łona
Czuć, że tam naród mordowany kona.
(Popiel zakrywa twarz.)
Ty płaczesz? Królu! tam u nas kamienie
Płaczą... O królu! ty mnie łez nie dawaj!
Jam tu do ciebie przyszedł po zbawienie,
Po miecz twój, wrogom straszny... Orle! wstawaj!

Popiel. Wstanę ja ptaku mój! ja wam mścicielem!
Przez wszystkie bogi klnę się, że nie długo
Ślady za sobą trupami uścielem
Aż poza Łabę! tam za rzekę drugą!

Do Niemieczyzny zaniesiem pożogi
I mord, a takie zatyczymy drogi
Kościotrupami Niemcom, że po wieki
Lękać się będą brzegów waszej rzeki.

Żóraw. Niechże cię królu, błogosławią nieba!

Popiel. Ale mi ludzi do tego potrzeba,
Posłusznych jako żelazo młotowi.
Postaw mi takich, co będą gotowi
Umrzeć gdy skinę, a wstać gdy rozkażę.
Niech mi przysięgną na bogów ołtarze,
Że będą ślepym piorunem mej woli.

Mirosz. (do Szczerba.)
Nie znajdzie takich. Chyba ród sokoli
Zapomniał w biedzie górą skrzydła nosić!

Żóraw. Królu, jam tułacz, łaski przyszedł prosić,
Więc mi ją przyjąć taką jaką dajesz.
A ludzi, jeźli z tem na mnie się zdajesz,
Ja ci dostawię takich.

Popiel. Takich ludzi?

Żóraw. A znasz ty tę moc, którą rozpacz budzi?
A wiesz ty co pierś, której wszystko jedno
Żyć lub w mogiłę położyć się biedną?

Popiel. Zaiste! straszni ludzi!

Żóraw. Bez ojczyzny,
Królu! a w sercach mają takie blizny,
Po tej ojczyznie, że ich nie zaboli
Nic, cobyś panie uczynił ich doli,
Byleś im tylko ojczyznę ocalił.

Popiel. Daj mi tych ludzi! a ja będę palił,
I ścinał z nimi Niemców bez litości.

Żóraw. Po jutrze królu, ujrzysz twoich gości.
(odchodzi.)

Popiel. (do zgromadzenia.)
Ogłosić wojnę, otrąbić wyprawę!
Niech każdy broń ma gotową i strawę.
(spostrzegając zadumanego Piasta.)
A ty co dumasz tak, gołębiu siwy?

Piast. Dumam, że u nas, królu miłościwy,
Będzie tak samo.

Popiel. Kmieciu, włos twój biały
Litość zna we mnie. Dość tych słów, zuchwały!
Raz rzekłem: wiecom koniec! Mnie do lotu
Rad nie potrzeba z pod kmiecego płotu.

Piast. Ha! niechajże tem rządzą możne bogi,
Wam wasza wola, a nam wiec nasz drogi.

Popiel. Dość! a do wojny stawajcie gotowi.

Kraska. Staniemy, królu!

Jarosz. Sława Popielowi!

(Przy okrzyku: „Sława!“ Popiel, Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Jarosz, Kraska i rycerze odchodzą główną bramą do zamku. Na skinienie Piasta rozchodzą się kmiecie w różne strony.)

SCENA TRZECIA.

(Szczerb, Mirosz, Brona i Piast; poźniej Świergoń.)

Brona. Kmieci już złamał; o! i nas coś czeka!

Mirosz. Król potrzebuje rycerskiego człeka,

Nas nie zaczepi zapaleniec młody.

Piast. Nie, lecz do czasu tylko, wojewody.

Mirosz. Zaczepi wieczór, a zginie o świcie.

Piast. Ach! wy jak orły poglądacie w życie!
Wam się wydaje, że pomiędzy wąmi,
Nikt się odstępstwem, zdradą nikt nie splami?
O! nie tak możni, za to co nam złupi,
Za to król mieczów jutro na was kupi,
Rozgoni ludzi, pozabiera trzody,
W posłuszne ręce odda wasze grody;
Nie miótłby on tak w proch kmiecego czoła,
Gdyby nie wiedział, że i wam podoła.

Brona. Dobrze Piast mówi; znajdą się ramiona.

Mirosz. To się rozpadniem znowu na plemiona.

Brona. A Niemcy... przemoc...

Mirosz. Co przemoc? my wolni!

Piast. I wy rozrywać bylibyście zdolni,
Tych, co od wieku jak pod jedną strzechą?

Mirosz. A nie wstyd że mi być tu króla wiechą?
Przemoc? obaczym!... Ale wojewody,
Wszak dzielnic naszych plemiona i rody,
Nie poszły musem pod królewską władzę.
Niech wiec król wróci, lub ja mych prowadzę
Precz, i tak każdy niech swoich zabierze.
Pójdziem zakładać indziej gniazda świeże,
A Popiel niech tu włada nad pustkami.

S z c z e r b. Żal mi za gniazdem, lecz polecę z wami,
Walecznej ręce wszędzie świat otworem.
Spal i ty Piaście chatę twą pod borem,
Spal i chodź z nami.

P i a s t. O nie! moja chata
Stała gościną ludziom długie lata;
Ja nie podpalę jej, wojewodowie!
Niech wam za serce zapłacą bogowie...
Gniazda przemieniać, to orla przyroda;
Człowiek zaś trwać ma tam, gdzie go przygoda
Znajdzie, gdzie wolę objawią mu bogi.
Niech smutni do was udeptują drogi,
Niech wsparcie u was pokrzywdzony zoczy,
Czyńcie tak, a lud murem was otoczy.

S z c z e r b. Czy możem liczyć?

P i a s t. Czemuż nie liczycie?!
Żal mi gniazd waszych, bo czyste tam życie,
I dnie tam piękne wiodły się swobodnie.
Gdy odejdziecie, zasiędą tam zbrodnie,
A nam rzecz pójdzie i dłużej i krwawiej.

S z c z e r b. (podając rękę P i a s t o w i.)
Niechże naszemi będą kmiece sprawy,
Z kmieciami razem! Miroszu, czy z nami?

M i r o s z. (podając rękę P i a s t o w i.)
Z wami.

S z c z e r b. (do B r o n y.) Wy Brono?

B r o n a. (podając rękę P i a s t o w i.) I Ja.

P i a s t. (podnosząc rękę ku niebu.) Wy z bogami!

Świergoń. (z furty.)
A tu na króla rada, tajna zmowa.
Niech radzą! mnie wieść nagrodzi królowa.

(usuwa się.)

Brona. A teraz Szczerbie, udzielajcie rady.

Szczerb. Po wojnie na wiec zwołamy gromady,
Zawezwiem króla, niechaj się przekona,
Że równo z kmieciem i rycerskie łona
Cenią wiec.

Piast. Lecz to po wojnie się stanie.

Brona. Oby nam poszło bez krwi wiecowanie.

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzą: Bożenna, Kalina, poźniej Ziemowit.)

Piast. Ot, matka.

Kalina. Matko, Piast i wojewody.

Bożenna. Cożż? mocno słyszę utyskują rody
Na mego syna?

Piast. Krzywda nam się staje:
Król łamie nasze odwieczne zwyczaje;
Za miecze, za chleb, za daniny z roli,
Zabrania wiecu nam i naszej woli.

Bożenna. O! nie tak Piaście, odmień twoje słowa.
Nie mów: ‹król łamie›, lecz powiedz: królowa.
Ach! wojewody, strzeżcie wy mi syna!
I mnie i sobie. Już mu psuć zaczyna
Ta Niemka serce. I ty Piaście stary

Bacz, czy nie myśli król odmienić wiary;
Straszny czar, Piaście, ta Niemka ma w dłoni!
Patrzaj! odemnie czasem król już stroni,
Jakby w mych oczach nie widział żem matka.

Piast. Jak strzeglim, strzedz go będziem do ostatka;
Może nam za to z karku spadną głowy.

Bożenna. Smutek cię uczy takiej smutnej mowy.

(Ziemowit wchodzi; postrzegłszy Bożennę i Kalinę, staje i odpina bursztyny z hełmu.)

Kalina. Matko, Ziemowit idzie.

Bożenna. Ot, z wyprawy
Syn twój powraca. Patrz! ile mu sławy
Na młode czoło rzuciła ta wojna.

Ziemowit (przystępując) Cześć wam królowo i pani dostojna,
I wam królewno, i wam wojewody.
Ojcze!

Piast (radośnie) Cóż? cało wyszedł szyszak młody?

Ziemowit. Cało. A był tu Żóraw?

Piast. Był słuchany.
Król go w opiekę bierze z Zaodrzany.

Ziemowit. O! setnie mu to wynagrodzą bogi.
(Podając Kalinie bursztyny.)
A oto drobny upominek z drogi
Dla was Kalino, jeźli wasza łaska
Przyjąć. Z nadmorskich bursztynów przepaska,
Jasna jak warkocz, splecion z waszych włosów.
Widziałem u was wieniec z polnych kłosów,

Poprzetykany bławatami w koło.
Włóżcie Kalino ten wieniec na czoło,
Do waszej krasy pięknej on przystanie.

(Kalina na skinienie Bożenny przyjmuje bursztyny.)

Bożenna. Za pamięć o nas weź podziękowanie.
O! Piaście, temu uśmiecha się życie.

Kalina (ciszej) Pamiętaliście o nas Ziemowicie?
Jacy wy dobrzy!

Ziemowit (ciszej) Nie było i chwili,
Bym nie pamiętał jak wy sercu mili.

Kalina (ciszej) My was czekali długo —

Ziemowit. Bogi z wami!

Bożenna (do Piasta) W zamku ucztuje syn mój ze stryjami,
A mnie do gości Niemka nie wołała.

(Słychać trąbkę.)

Znów gość przybywa. Głowa moja biała
Wstydzi się obcych, że ją zapomniano.
Widzicie, takie syn mój przyniósł wiano. (Odchodzą.)

SCENA PIĄTA.

(W zamku Popiela. Za stołem Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Jarosz, Kraska i rycerze. Na skraju siedzi Sęp z harfą. Popiel wita stryja Władysława. Adela przypatruje się powitaniu.)

Popiel. (Prowadząc Władysława do stołu.)
Rok mija stryju! lecz jam się nie zmienił.
Kocham was, cenię, jakem dawniej cenił.

Władysław. Dobrze masz serce; dożyj mej starości.

Adela (do siebie.) Ten widzę, przybył uczyć go miłości,
Ale daremnie przy mnie ją zasiewa.

Władysław (do gości.)
Witajcie bracia! A ktoż jest ta dziewa,
Ta gładkolica, co się tak spłoniła?

Popiel. To stryju drogi, moja żona miła.
(Do Adeli.)
Jakto? czy nie masz słów na powitanie?

Adela. O! mam ich mnogo. Wybaczcie mi panie!
Małom świadoma waszego zwyczaju,
Gdyż rok zaledwie przebywam w tym kraju;
Czynię, co król mi uczynić rozkaże.
Cześć wam!

Władysław. Popielu, ognisk twoich straże,
Miła dłoń trzyma. Podajcież mi czarę.
(Do podającej Adeli.)
Niech będzie z wami tych ścian szczęście stare!
(Siadając.)
A piękne szczęście w zamku tym bywało:
Tędy dwanaście zbroic rzędem stało;
Tam dziad twój siadał, nasz rodzic, Lech stary,
A w krąg my dzieci; i szumiały czary
Złotego miodu przy pieśniach i wrzawach.
Tu Lech bywało radzi o wyprawach;
Tu wojewodów sprosiwszy i kmieci,
Podniesie czarę i zawoła: ‹Dzieci!
Sąsiad nam zajrzy biesiad i pogody.›
Więc bierzem zbroje, lecim, palim grody,

Potem zdobyczą dzielim się we święta.
I Sęp wojował z nami; — on pamięta.

Sęp. I ja i harfa.

Popiel. Pomni harfa twoja?
Patrz! tam nad tobą błyszczy Lecha zbroja;
Zagraj tej zbroji! — Żono daj mu czarę.

Adela (do siebie) Królowa dziady obsługuje stare....
(Do Sępa)
Pij i graj! król się wspomnieniem rozczula.
Weź czarę! Widzisz, słuchać musim króla
I ty dziad z harfą, i ja twa królowa.

Sęp (do Adeli) Czy zawsze was tak bolą jego słowa?

(bierze od Adeli czarę, stawia ją nietkniętą, i poczyna grać.)

PIEŚŃ.

W niebach za stołem,
Zasiedli społem,
Pomarli nasi ojcowie.
Sławnej czeladzi,
Bogowie radzi,
Gośćmi się cieszą gazdowie.

Godyż tam, gody!
Czerwone miody,
W srebrzystych pienią się rogach.
Na cześć biesiady
Spiewają dziady,
A Lech najbliższy przy bogach.

»Hej! wojowniku,
Nasz obietniku —

Bogi doń rzeczą wieczyste —
Okrom te gody,
Jakiej nagrody
Chce jeszcze serce twe czyste?

»Możni bogowie!
Lech im odpowie —
Gdy słudze radziście swemu,
Potęgę w boju,
Miłość w spokoju,
Dajcie ludowi mojemu.
(Uderza akord i przestaje grać.)

Popiel. Potęgi w boju! nie na moich bogi,
Lecz na to plemie, którego miecz srogi
Zaodrzan ciche poniszczył siedliska.
Stryjowie mili, z Niemcem wojna bliska,
Więc przypominam, że mi się należy
Pomoc od naszych ziemian i rycerzy;
Do nieobecnych poszlę moich ludzi.

Adela (do siebie) Któryż go szatan przeciwko nam budzi?...
Ten Zaodrzaniec....
(Spoglądając na stryjów.)
Ale cyt! stryjowie
Niechętnie króla skinęli przemowie.

Władysław. Winniście pomoc; on król, my książęta.
Tak Lech zarządził; Lecha wola święta!
I jam tu przybył z wieścią o zaborze.
Trzymajcie razem! bo krwawe nam zorze
Od sinej Odry goreją nocami.
Ale ja starzec nie zdążę już z wami,
Więc tu ci królu władztwo moje zdaję.

Przemysław (do Zbigniewa.)
To gwałt, nam bracie należą te kraje,

Wyżymir. To nasza ziemia, to z podziałów Lecha.

Zbigniew. Cyt!

Władysław. Tobie królu przyszłość się uśmiecha,
Mnie ku mogile starość moja ciśnie.
Dziś-jutro stos mój płomieniem zabłyśnie;
Weźże co twoje.

Adela (do siebie.) W sam czas z temi dary!
Lecz Zbigniew jakieś czarcie ma zamiary.
O! szeptaj braciom; ja tu trzymam straże,
Ja twe sztylety królowi pokażę.

Popiel (ściskając Władysława.)
Nie stryju! ja wam nie dziękuję słowy.
Ja wolę za to policzyć wam głowy
Pobitych wrogów, i złożyć ich zbroje.
(Do Sępa.)
Sępie, graj! Czemu milczą struny twoje?

Sęp. Milczą, bo Lecha sławiły przed wami,
A Lech największy.

Popiel. Jego duch nad nami.

Sęp. Będzie, gdy sercem pójdziesz za nim panie.
O! Powróć kmieciom mir i wiecowanie.

Popiel. Sępie, ja lubię gdy mi sławisz boje.
Ale przez bogi! strzeż by struny twoje
Nie chciały z mieczem igrać jak dziecina.
Mój miecz ostrzony, Sępie, on rozcina.

Sęp (uderzając akord smętny.)
Słuchaj, jak one smętnie jęczą w ręku.
Nie chciej ty słyszeć strón rozciętych jęku,
Tak jęczy naród, nim chwyci za miecze.

Kraska. Ty z królem mówisz, zuchwały człowiecze.

Sęp. Wiem Krasko że kto prawy, mówi śmiało.
Lęk mię nie bierze o mą głowę białą,
Bo któryś możny bóg nią gospodarzy.
Nieraz ta harfa i na władców twarzy
Widziała bladość już, więc jest spokojna.
Przyjdę tu z pieśnią, gdy się skończy wojna,
A teraz cześć wam królu i panowie. (Odchodzi.)

Władysław. Ha, i mnie czas już. Niechaj cię bogowie
Wiodą Popielu bojami do chwały.

(Wszyscy wstają.)

Popiel. Czemuż wam spieszno tak? Ten lirnik biały
Gości mi zmroził. (Odprowadza Władysława.)

Zbigniew (do Przemysława i Wyżymira.)
Ja do siebie jadę.
Wezwijcie do mnie braci na poradę;
Musimy nasze ubezpieczyć działy.
Ten hardy Popiel jak owoc dojrzały —
Trzeba go zerwać nim spadnie na głowy.

Popiel (żegnając odchodzących gości.)
Niech każdy w szczęściu ujrzy próg domowy.

(Odchodzą.)

SCENA SZÓSTA.

(Popiel, Adela, poźniej Świergoń.)

Popiel. Tu duszno; ścian tych nuży mię ciasnota.
Pójdźmy ztąd. Tam noc od księżyca złota,
I wiatr przeciąga wonny, gołębico.
Nie chcesz? Gniew widzę spłomienił ci lico,
Pięknaś z tym gniewem! Pójdź!

Adela. Ja nieszczęśliwa!

Popiel. Przez bogi! pokąd pierś Popiela żywa,
Dla szczęścia tylko ma bić serce twoje.
Coż tobie miła?

Adela. Ty idziesz na boje;
Ty mnie nie kochasz.

Popiel. Płaczko moja miła,
Któraż rusałka tak mię obmówiła?

Adela. Porzucasz żonę Popielu? i po co?
Jeźli mię kochasz, co ciebie kłopocą,
Tych Zaodrzanów łupieżące zgraje?
Po co ich bronisz? Czemu własne kraje
Pozwalasz zdradom przebiegać bezkarnie?
Ale ty słowo moje puścisz marnie;
Szalonych sława milsza ci nad żonę.

Popiel. Ja Zaodrzanom przysiągłem obronę,
I wiem co czynię. Nie krzywdź mnie Adelo!
Mamże tu gnuśnieć, gdy się tam weselą
Wrogi krwią bratnią?

Adela. Tyś panem twej woli,
Ja korna sługa.

Popiel. Ha! wiem co cię boli:
Twój naród!

Adela. Dosyć!

Popiel. Niech moja Adela
Pamięta że jest małżonką Popiela;
Króla Popiela.

Adela. Wiem to, więc się korzę.

Popiel. Jak między chwastem kwiat zrodzić się może,
Tak i ty droga wzrosłać między twymi.
Dość łez! ja muszę boje stoczyć z nimi.

Adela. To weź mnie z sobą.

Popiel. Co? ciebie w obozy?

Adela. Wolę tam truchleć od wojennej zgrozy,
Niźli tu ginąć zdradą opadnięta.

Popiel. Jakiem widziadłem dusza twa przejęta?
Gdzie zdrady?

Adela. Pięknie rząd twa ręka trzyma!
Co ty wiesz królu? Przed twemi oczyma
Dzieją się zmowy, i wiedz, tu zrodzone,
A ty odchodzisz i zostawiasz żonę?

Popiel. Tu?

Adela. Tu! mój królu biesiad i miłości.
Pierwszy raz twoich widziałam ja gości,
Lecz...

Popiel. Co? stryjowie?

Adela. Nędzni obłudnicy!

Kiedy Władysław zrzekał się dzielnicy,
›To nasze!‹ szeptał Wyżymir zadrośnie.
A Zbigniew na to: ›Król ponad nas rośnie!
›Trzeba go zerwać jak owoc dojrzały...‹
Tak było, teraz idź i walcz dla chwały.

Popiel. Podli! przeczuło ich tak serce moje.
Lecz się nie lękaj, za mocno ja stoję;
Jest czem połamać i zdrajców i wroga.

Adela. Więc jeszcze marzysz o wojnie? przez Boga!
Ten lirnik, królu, mówił głosem kmieci.

Popiel. Nie znasz ich. U nich serca jak u dzieci.

(Wchodzi Świergoń.)

A ty z czem?

Swiergoń. Królu! głowa twa zdradzona!
W zmowie na ciebie Szczerb, Mirosz i Brona.

Popiel. (przerywając.)
I Piast. Wiem o nich. Zacne zrzędy stare,
We wiecowanie ślepą mają wiarę,
Lecz będą ze mną.

Swiergoń. Ja słyszałem, królu.

Popiel. Precz! serca mego nie gryź mi, ty mólu!

(zamyślając się.)

Lecz jeźli...

Adela. (spiesznie.) O! zważ!

Popiel. Nie! ci mnie nie zwiodą.
Chyba mi kłamie każda twarz pogodą.

(odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Komnata w zamku; pośrodku drzwi, z boku mniejsze.)

(Bożenna, Kalina z wieńcem.)

Bożenna. Uplotłaś wieniec?

Kalina. Piękny, spojrzcie sami.
Lecz — co wam matko? wyście znów troskami
Okryli czoło. Może z mojej winy?

Bożenna. Miałam sny. Pójdźmy z wieńcem do gontyny —
Śniłam, żem perły liczyła na sznurze:
To łzy —

Kalina (wesoło.) Ja o tych perłach wam powróżę.

Bożenna. Ty?

Kalina (poważnie.) ‹Gdzie Kalina?› ‹Poleciała w gaje!›
A kiedy wróci, to matka połaje;
Powie, że pusta z Kaliny dziewczyna.
I rozpłacze się swawolna Kalina.
A co? wszak perły znaczą łzy?

Bożenna. Psotnico!

Kalina. Matka płaczącą pocałuje w lico,
I będzie dobrze.

Bożenna. Nie mów tak Kalino.
Sny ku nam z nieba wysokiego płyną;
Łaska to bogów ostrzega nas niemi.
Śniłam, że duchy snuły się po ziemi
Jęcząc. Nad Gopłem jam siedziała smętna,
A woda była szumiąca i mętna.

Cała zaś nasza Lechowa rodzina
Szła po tej wodzie obok mego syna
Ku mnie. Na królu były znaki krwawe;
Z niebios słyszałam przekleństwa i wrzawę,
A ci śród wrzawy po tej mętnej fali
Szli, i w ciemnoście jęcząc upadali,
A potem upadł Popiel.

Kalina. Matko miła!

Bożenna. Jużem ci o tem Kalino mówiła,
Że na Lechowym rodzie wróżba cięży —
Słuchaj, ten ród sam rwie się już i pręży
Aby paść.... Dziewczę, wiesz ty czy królowa
Kocha Popiela?

Kalina Kto matko, synowa
Wasza?

Bożenna. Synowa! czemuż jest synową?

SCENA ÓSMA.

(Ci sami; wchodzą: Adela, pater Fuchs.)

Bożenna. Czy mi się zjawił czarny duch nad głową,
Że się królowa tak mną przeraziła?

Adela. Nie spodziewałam się was, matko miła;
Myślałam, że was jeszcze sen otula.

Bożenna. O! czuwam ja tu za siebie i króla.

Adela. Za króla?

Bożenna. A tak. Mojaż wina pani,
Że w ogrodzie duchy i ludzie nieznani?

A mnie oń straszno — ja matka.

Adela. Wybaczcie!
Duchów tu nie ma złych, a troskę raczcie
Mnie pozostawić, wszak ja króla żoną.

Bożenna. Jeszcze ja nie wiem, czy ciepłe twe łono,
Czyś ty królową tylko?

Adela. Ha! to pali!

Bożenna. Duchy są. Wczoraj dwu przybyło w stali
Zakutych; obu oglądałam w nocy.
(Pokazując Fuchsa.)
A to jest trzeci zły duch wielkiej mocy.
O! ja was czuję, ja znam wasze drogi —
Ale mocniejsze od was moje bogi!
Pójdźmy Kalino. (Kalina i Bożenna odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Adela, pater Fuchs.)

Adela. Ta pilnie nas strzeże.
Starych jej oczu nie uszli rycerze;
Drugi raz większej potrzeba baczności.

Fuchs. A cóż król? jeszcze trwa w pogańskiej złości?

Adela. Na teraz jeszcze zabiegi daremne.
Litość w nim budzi to pogaństwo ciemne;
Nawet go płacz mój poruszyć nie zdołał.

Fuchs. Co? więc już wojnę po kraju obwołał?

Adela. Posłowie nadto spoźnili się w drodze —

Fuchs. To źle! Lecz stójcie, — ja sposób znachodzę

Nowy — tylko się nie strwożcie królowo.

Adela. Jaki?

Fuchs. Posłowie stryjom rzekną słowo.
Ci skrewią — a król będzie zwyciężony.

Adela. I ty to mówisz do królewskiej żony?

Fuchs. Do chrześcianki. Ktoż legnie? poganie;
A choć zwyciężon król, królem zostanie,
Tylko krzyż przyjmie i lennictwo nasze.

Adela. Straszną ty do ust przybliżasz mi czaszę,
Lecz ją wypiję, jeśli to nas zbawi.

Fuchs. Za to Germanja was pobłogosławi.
Teraz rycerzy wpuśćmy już. (Otwiera małe drzwi.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; Harten i Giese wchodzą otworzonemi przez Fuchsa drzwiami.)

Fuchs (wprowadzając rycerzy.) Posłowie.

Giese. Cześć zacna pani! cześć i dobre zdrowie.
Lecz nasze sprawy, słyszym, smutnie stoją.

Adela. Niestety! smutno; poganie się zbroją.

Giese. Przychodzim poźno? Przekleństwo tej zwłoce!
Błądzilim pani; nieraz dnie i noce
Szliśmy puszczami, nie spotkawszy strzechy.

Fuchs. Przyjmcie to jako pokutę za grzechy.

Harten. Jam rad zbrojeniu; bój wolę —

Giese (przerywając.) Królowo!
Może łza jedna, może jeszcze słowo
Rzucone w porę gniew Popiela skruszy.
Lękam się pani, że wy —

Adela (z zapałem.) Mojej duszy
Nie zarazili niczem ci poganie.
Jam nie z tych kobiet, którym za świat stanie
Mąż, gdy rodzinę opuszcza dla męża.
Przyjdzie czas, że król dobędzie oręża
Na lud — na harde karki swego rodu....
O! gdyby czuły mury tego grodu,
Jaką tu goszczą serdeczną królowę,
Gruzem na moją spadły-by mi głowę.
(Po chwili.)
Stawiajcie dary! króla słyszę w dali.

Giese. Oto z purpury płaszcz i miecz ze stali.

SCENA JEDENASTA.

(Ci sami; wchodzą: Popiel, Wojewodowie i Piast.)

Popiel. Kto wy?

Giese. Posłowie od sąsiada, panie.

Popiel. Co? przesyłają was tu Zaodrzanie?

Giese. Nasz pan, król Franków, Renu i Dunaju
Szle nas w poselstwie do waszego kraju;
On teraz z wami zaszczytnie graniczy.

Popiel. A jakiem prawem?

Harten (dobitnie.) Krzyża i zdobyczy,

A krzyż i zdobycz dane mu od Boga.

Popiel. Więc ma w Popielu wieczystego wroga,
I nie sąsiadem jest, lecz rozbójnikiem.
A ty się u mnie nie panosz językiem,
Bo tam pod oknem jezioro bezdenne.

Adela (biorąc dary.) Mój królu, patrzaj jakie dary cenne
Przynoszą posły od swojego pana.
Purpura, ręką cudnych dziewic tkana,
I miecz. Dla ciebie to Popielu drogi
(Kładzie mu płaszcz na ramiona.)
Jakżeś mi pyszny!

Popiel (oglądając płaszcz.) O! przepuśćcie bogi,
Sukno to pewnie w krwi Zaodrzan prane.
(Do Adeli.)
Takim po bojach ja przed tobą stanę.

Giese. Panie, my pragniem bez krwi skończyć sprawę.

Popiel. To trudno.

Giese. Zważcie mieczów naszych sławę —

Popiel. Zbójecka.

Giese. Kraj wasz zostawim w pokoju,
Lecz wy Zaodrzan nie wspierajcie w boju.

Popiel. Mów dalej —

Giese. Czujem, żeśmy przyszli w porę.
Mądrość wam serce hamuje zbyt skore,
Uczy was z czasem godzić trudne życie.
Kiedyś o! panie i wy hołd złożycie

Naszemu panu.... nie dla posłuszeństwa,
Lecz tak jak inni czynią.... dla starszeństwa.

Popiel (gwałtownie.) Hołd? o! wieczyste, święte moje bogi,
Nie poglądajcie z gniewem na te progi,
Żem dotąd jeszcze w proch nie starł tych ludzi.
Gościnność moja zuchwałość w nich budzi,
Ale krom tego ja sam czysty stoję!
Precz! bo za święte dla was progi moje,
(rzucając płaszcz i miecz posłom pod nogi)
Precz z temi dary!

(Harten i Giese podnoszą dary, Popiel daje skinienie Piastowi, Piast wyprowadza posłów.)

Popiel (do Adeli.) Adelo bądź zdrowa!
O! nie płacz; niebo Popiela zachowa
Jeszcze na długie boje, gołębico.

Piast (wracając.) Królu, jest goniec. Nad naszą granicą
Już w pogotowiu Zaodrzanie stoją.

Popiel. Piaście, wam żonę pozostawiam moją.

(Odchodzą wszyscy prócz Adeli i Fuchsa.)

SCENA DWUNASTA.

(Adela, pater Fuchs.)

Fuchs. Królowo, czemuż wy teraz milczeli?

Adela. Cożż miałam czynić?

Fuchs. Znów poręście mieli
Temu Piastowi w oczy rzucić zdradę,
I strwożyć króla — a wy usta blade
Zacisnęliście bezprzytomnie z trwogi.
(Słychać rogi.)

Adela. Pójdź, już bojowe ozwały się rogi —
(przystępując do okna)
Patrz, jak tam gwarno. Na goplańskim brzegu
Stawa przed królem szereg przy szeregu,
Brzękiem tarcz wita.... piękny lud Popiela!

Fuchs. Przez Boga! stójcie! wam się już udziela
Przyjaźń ku temu nędznemu ludowi.

Adela. Nie, — lecz ja życzę szczęścia Popielowi....
Pójdźmy się modlić, niech się naszym stanie.

Fuchs. O! nie, ja inne zaniosę błaganie. (Odchodzą.)

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Pole bitwy pod lasem. Przy podniesieniu kortyny słychać rogi bojowe i wrzawę.)

(Żóraw z Zaodrzanami przepędza Niemców, potem wraca.)

Żóraw. Króluj Popielu! To mi dzień wesela!
Pole się trupem niemieckim zaściela,
Krew z łona wytryska jak woda ze dzbanów.
Jęk ich konania dla nas Zaodrzanów,
Jak pieśń radości wzbija się w powietrze;
A nasze jutro w ojczyznie!... O! wietrze
Zanieś ty jęki te na nasze niwy.
Nim my tam staniem, niech lud nieszczęśliwy
Wie że już toczym krew wroga!

Zaodrzanie. Śmierć wrogom!

Żóraw. (do pierwszego.)
Ilu'ś ty bracie posłał piekła bogom?

Pierwszy. Dziesięciu.

Żóraw. (do drugiego.) A ty?

Drugi. I jam tylu zabił.

Trzeci. A jam na siebie tego dzisiaj zwabił,

Który mi spalił dwoje dzieci z chatą.

Żóraw. I cóż?

Trzeci. Co? serce wydarłem mu za to.

Żóraw. Dość! każdy tu się tak smętnie obwini.
Już czartów zgraję niedola z nas czyni.
Pójdźmy! stryjowie krewią, bój się wzmaga;
Niech stryjów nasza zastąpi odwaga!
(odchodzą na prawo.)

SCENA DRUGA.

(Zbigniew i Gniewosz dworzanin Zbigniewa wychodzą z za krzaków.)

Zbigniew. Słyszałeś?... Szczęście! że nas nie dostrzegli.
Nikt o nas nie wie. Patrz, prosto pobiegli
Na wzgórek. Zemsta dodaje im męstwa.

Gniewosz. Lecz nie odniesie bez nas król zwycięstwa.

Zbigniew. Myślisz?

Gniewosz. Zliczyłem nieprzyjaciół wagę.
Popiel się gubi przez własną odwagę;
W domu nań za wiec kmieć od gniewu zgrzyta;
Paść musi, a lud was królem powita.

Zbigniew. (chwytając Gniewosza za ramię.)
Starcze! kto ci tak ośmielił źrenice,
Że wchodzisz niemi w najgłębsze ciemnice
Pańskiego serca? Kto?

Gniewosz. I was to dziwi?
Zliczcież wy ile lat mnie chleb wasz żywi?

Psem sługa, który pana nie rozumie.

Zbigniew. Milcz! milcz! ja w sobie sam te myśli tłumię,
By mi śród braci z oczu nie błyskały.
Głupcy! im chodzi o lechowe działy,
O kąski ziemi, w których gniotą kmieci,
I miód spijają... Niech się pożar nieci!...
Przezornie, bacząc na szczęśliwą porę,
Rzucajmy iskry w serca do burz skore...
Jak on jam z króla...

Gniewosz. I będziesz nim, panie!
Mnie rodzą kmiecie!

Zbigniew. A ciebie, dworzanie,
Popiel uraził, pomnisz? byłeś ze mną.

Gniewosz. Jak zły duch wisi ta pamięć nademną.

Zbigniew. Otrąb się braciom.
(Gniewosz zbliża się pod las i uderza w róg.)

Zbigniew. (do siebie.) Wrą mu piersi stare.
Kmieć między swymi rychło znajdzie wiarę.
Trzeba go posłać... Cyt! bracia nadchodzą.

SCENA TRZECIA.

(Ci sami, wchodzą Przemysław, Bogdala, Wyżymir, Wrocisław.)

Zbigniew. Gniewoszu! patrz ty jak ci bitwę zwodzą,
A ja tu braciom rzeknę krótkie słowo.
(Gniewosz usuwa się na prawo.)

Zbigniew. Trwacie więc stale?

Wyżymir. Trwamy! Niech król głową

Przepłaci bitwę bez naszych oręży.

Zbigniew. Biada nam! jeźli ten Popiel zwycięży,
Ten król, co braci ojcowskich ma za nic.
Od puszcz na wschodzie, do niemieckich granic
Moc jego wtedy ściśnie nas jak w kleszcze.
Jesteśmy wolni, oddychamy jeszcze,
Damyż się cisnąć, my książęta grodów?

Wrocisław. Król z nas poczynić chce swych wojewodów.

Bogdala. Dość tego!

Przemysław. Dość tej podłej zależności!

Zbigniew. Ha! gdybym próżen był bratniej miłości,
Jak Wiesław, Jaksa i Ziemomysł zmienny,
Poniósłbym teraz królowi miecz cenny
W pomoc, i Niemców dałbym mu pokonać.
Lecz nim to zrobię, wolę paść i skonać.
Nie, my tu stójmy ukryci na straży,
Pokąd niepewnie tam bitwa się waży.
Jeźli się Niemcy zachwieją, dość czasu
Królowi wtedy pokazać się z lasu,
Jakbyśmy dlań szli na nieprzyjaciela.

Wyżymir. Lecz jeźli Popiel, wtedy na Popiela!
A potem w podział jego żyzne kraje.

Zbigniew. Czyńcie jak chcecie, ja się na was zdaję.

Gniewosz. Jacyś dwaj idą ku nam.

Zbigniew. (dobywając miecza.) Za oręże!

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Wyżymir. To nieznajomi ludzie. Zkąd wy męże?

Zbigniew. Młodziency, kto wam między nami znany?

Ś. Metody. Nikt. — Panem naszym Bóg ukrzyżowany,
A my dla niego szukamy czeladzi.
Dobry nas anioł z Zaodrza prowadzi;
Gdzie nas ten anioł zawiedzie? nie wiemy.

Przemysław. Zabić! to szpiegi Popiela —

Diakon (Tuląc się do ś. Metodego.) Giniemy!

Ś. Metody. Śmierć cię przeraża? i cóż tu śmierć znaczy?
Westchnij do Boga, niech im krew przebaczy —
My krwią okupim światło dla tej ziemi.

Zbigniew (poglądając na ś. Metodego.)
Dziwnie on patrzy oczyma modremi.
(Do braci.)
Spuśćcie broń! oni śmierci pragną szczerze.
Piękniby byli z ludzi tych rycerze.
Chcecie moimi zostać rycerzami?

Ś. Metody. My rycerzami Chrystusa. Bóg z wami.

Zbigniew. Czegoż tu chcecie? Czy was Zaodrzanie
Słuchać nie chcieli?

Diakon. O! tam możny panie,
Nie ma już komu słuchać. W głębi borów
Ludzie, a zgliszcza już tylko ze dworów.

Zbigniew (do siebie.)
Okropna to wieść!... dla mnie w niej przestroga:
Z Niemcem w rodzinne gniazdo ściągam wroga;
Lud kiedyś za to będzie kląć mi srogo. —
Stało się... (do ś. Metodego)
Idźcie w bór, a potem drogą.
Od pól tam będzie stary dąb u zdroju;
Tam nas czekajcie.

Ś. Metody. Zostańcie w pokoju.
(Odchodzi z Diakonem.)

Zbigniew (do braci.)
Trzymajcież słowa, bo piorun nad nami.
(Słychać rogi bojowe.)
Cyt!... Idźcie teraz skryć się za drzewami,
A ja ztąd bitwę przeglądnę. (Książęta odchodzą na lewo.)

SCENA PIĄTA.

(Zbigniew, Gniewosz.)

Zbigniew. Mój stary,
Wiesz ty, jakiej są ci młodzieńcy wiary?
Wiesz, że ich wiara śmierci szukać każe?
Słuchajże, ja im Popiela pokażę,
Aby zabili go. Oni tą drogą
I mnie usłużą, i śmierć znaleźć mogą.

Gniewosz. Dajcie tym pokój, głupcy, noszą kije;
Z nich wam Popiela żaden nie zabije.
Mam ja lepszego.

Zbigniew (gestykulując pchnięcie.) Tak, śród bitwy, z boku.
Rozumiesz? Kto go dostrzeże w natłoku,

A potem sprawcę precz.... Rozumiesz stary?

Gniewosz. To Sas; nie szkoda.

Zbigniew. Cicho! słyszysz gwary?
Patrz! jak straszna bitwa wre w dolinie....
Ha! otoczony Popiel.... niech tam zginie!
O! nie — ratuje go Ziemowit; — głupi!
Król za to chatę jego ojca złupi —
Patrz! Harten zachwiał się... już pole traci —

Gniewosz. Wnet się poprawi.

Zbigniew. Pójdź, wyszlemy braci.
(Odchodzą w bór na lewo.)

SCENA SZÓSTA.

(Harten i kilku rycerzy wchodzą; później Popiel, Mirosz Ziemowit ze zbrojnymi.)

Harten. Tu miał stać Zbigniew?

Rycerz. Tu.

Harten. Zdrajca obrzydły!
Gdybym był wiedział jakiemi on sidły
Wikła nas, byłbym nie godził z tej strony.
Ja się od niego spodziewam obrony,
A on się kryje w tych przeklętych borach.
Trąb, może szczeknie gdzie jak pies na sforach.
(Rycerz uderza w trąbkę.)

Harten. Cisza, bór tylko echem odpowiada.

Popiel (za sceną.) Za mną — tu za mną! on tu!

Harten (z przerażeniem.) Popiel wpada.

(Popiel, Mirosz, Ziemowit i rycerze wchodzą zbrojni.)

Popiel. Hartenie! tchórzu językiem zuchwały,
Proś łaski trupie przed skonaniem biały.

Harten (uderzając.) Na końcu miecza mego prośba moja.

(Walczą; Popiel wybija Hartenowi miecz z ręki.)

Popiel (do rycerzy.) Odwieść ich razem do dębu u zdroja.
Tam na ofiarę spłyną wojen bogu.

Harten (otoczony.) Bogdajżeś twego nie obaczył progu
I ty, i twoi stryjowie bezcześni,
Którzy mnie zwiedli... Śmierć, to koniec pieśni,
Którą czart pychy rycerzowi spiewa.

(Odchodzi z rycerzami.)

Popiel. Słyszycie? on tu stryjów się spodziewa.
Więc stryje z Niemcem na mnie jedna ręka?...
A pod mym dachem gościli.... Niech pęka
Słaby krwi węzeł, co mi wiązał dłonie!
Żona mówiła, nie wierzyłem żonie;
Przeczuciu serca mówiłem że kłamie...
Lecz poczujecie wy Popiela ramię!

Mirosz. Zawróćcie Niemca, królu, on was łudzi.

Popiel. Cyt wierny starcze; znam ja moich ludzi. —
Lecz mniejsza o nich; już ich nie potrzeba.
Przez pół dnia dziwnie szczęściły nam nieba;
Połowa naszych wroga już pokona.
Gdzie Szczerb? gdzie Żóraw dzielny? gdzie jest Brona?
Kraskę z Jaroszem widziałem nad brzegiem.

Ziemowit. Tam się i Brona ustawia szeregiem.
Szczerb wzgórza broni. A ja możny panie,
Przejdę w bród Odrę tak jak Zaodrzanie,

I ze Żórawiem na skrzydła uderzę.

Popiel. Nie, przy mnie tacy niech walczą rycerze.
(Podając swój miecz Ziemowitowi.)
Pękł miecz, którymeś ratował mi życie;
Weź mój! rycerzem jesteś Ziemowicie!
Świergoń, daj inną szablę.
(Do Mirosza.)
A co stary?
Jeszcze u ciebie stryje warci wiary?
Jeszcze ich czekasz.

Mirosz. Osądzim ich wiecem.

Popiel. Ha! wojewodo mój ze sercem kmiecem,
I tobie jeszcze wiec marzy się w głowie?
Ja wiec! (trąbka) Cyt! trąbka. Kto idzie?

Ziemowit. Stryjowie?

SCENA SIÓDMA.

(Ci sami; wchodzą: Jaksa, Ziemomysł i Wiesław.)

Popiel (do siebie.) Idą, i zły duch ku mnie ich prowadzi.
Czemuż mi serce odejść teraz radzi?
Trup z nich wyziera... (cofa się.)

Jaksa. Witaj nam Popielu!
(Popiel zatrzymuje się, i pogląda milcząc.)

Jaksa. Słyszelim, jużeś na nieprzyjacielu
Klęsk zaodrzańskich odemścił połowę.
Tyś dzisiaj orłem, a my twoją głowę
Dziecięcą strzygli.

Popiel (do siebie.) Ha! w czas przypomina.

Ziemomysł. Lecz czemuż boje król bez nas poczyna?

Pół dnia spóźnilim.

Popiel. (z szyderstwem.) O! a w tej połowie,
Prawda! mógł zagrząść cios w Popiela głowie.
Co? zgadłem? Widać każdemu z was w twarzy,
Że bystro takie wynikłości waży.
Mógł Popiel — ha! tak, ten dumny, zuchwały,
Stojący na kształt granitowej skały,
Śród waszych knowań; ten wilk na lękliwych;
Ten bies trapiący sny u podejrzliwych;
To słońce, w zdrady patrzące surowo;
Ten zawieszony grom nad podłych głową;
To wszystko, ho! tak, daliby bogowie!
Mogło się zachwiać w tej jednej połowie
Dnia, albo smętnym trupem ledz na tarczy.
O cicho! bladość wasza mi wystarczy
Za słowa.

Wiesław. Królu! co ta mowa znaczy?

Popiel. To miecz Popiela lepiej wytłumaczy.
Rycerze! patrzcie, to moi stryjowie,
To bracia ojca mego z wrogiem w zmowie.

Jaksa. Co? my?

Popiel. Bezduszni! serca wam nie stało.
By Popielowi w oczy spojrzeć śmiało,
I miecz nań podnieść, jak nienawiść radzi.
Nie, w borach za mną czekaliście bladzi,
Z sercem złem, z trwogą w piersiach i na twarzy,
Bacząc którędy się dola przeważy?
Teraz łaszeniem witacie zwycięscę;
Gady! gdybyście ujrzeli mnie w klęsce,

Bylibyście tu jak kruki zlecieli.

Wiesław. Bogdajbyśmy na wiek tu pokamienieli,
Jeźli to prawda!

Jaksa. Milcz! bracie Wiesławie!
Tu mieczem trzeba końca dójść tej sprawie;
Ja tę obelgę we krwi jego zmażę.

Popiel. A ja was, zdrajcy! powywieszać każę.

Jaksa. (do rycerzy.) Męże! świadkami czynię was zniewagi.
Wkrótce się o nią zapyta miecz nagi,
My cię w Kruszwicy znajdziem, zwierzu dziki!
(odchodzą.)

Popiel. Co? grożą buntem? a wy, nikczemniki,
Jak pnie stoicie, słysząc o rokoszu?
Miroszu! zbierz mi twój oddział, Miroszu,
Idź, dogoń zdrajców! ha! ty stoisz jeszcze?
Idź! bo ja rozkaz mieczem ci obwieszczę.

Mirosz. Bogi! wspierajcie moją głowę siwą!
Królu!

Popiel. Dla czegoż ty w mą duszę mściwą
Wlewasz żar? Po co ty gniew budzisz we mnie?

Mirosz. Królu! ty strasznej rzeczy chcesz odemnie.
Nasze plemiona, rody nasze, panie,
Opuszczą ciebie, jeźli to się stanie.
O! nie kładź tego na moje sumienie.

Popiel. (chwytając miecz.)
Starcze! czy ciebie wabią grobu cienie?

Mirosz. Lepiej tam, królu, niż tu łamać prawa.
Tam już przynajmniej nie zelży niesława
Mirosza głowy, osiwiałej w boju.
Niech inny skąpie dłoń w bratniej krwi zdroju,
I prawa nasze niechaj łamią inni.
Ci trzej stryjowie, co byli, niewinni.
Na winnych jest wiec. Kogo mi tam wskażą,
Dostanę, choćby był pod piekieł strażą.

Popiel. Słuchaj! ja nie chcę krwi szukać w twem łonie.
Ja nie chcę starcze! Idź!

Mirosz. Ja wiecu bronię,
Ty mnie nie strwożysz mieczem ani słowy.
Wznieś miecz! ja nie dbam, choćby piorunowy
Gniew twój, mord zaniósł aż do moich progów.

Popiel. (przebijając Mirosza.)
Idźże ty z twoim wiecem tam do bogów!
Ja dla mej woli znajdę nowych ludzi.

Mirosz. (konając.) O! niech ci krew ta mścicielów nie budzi!

(Rogi bojowe.)

Popiel. (zasłuchuje się w sygnały, potem do rycerzy.)
Do boju! Czego stanęliście niemi?
Kto skonał, temu na pierś rzucą ziemi,
I płaczki w chatach zanucą mu żale.
Wy zwyciężajcie tam, lub gińcie w chwale!
(odchodzi z rycerstwem.)

Ziemowit. (wpatrując się w Mirosza.)
Starcze! niech duch twój na mnie teraz spłynie.
Jak ty, za prawa i Ziemowit zginie.
(odchodzi.)

SCENA ÓSMA.

(Inna strona pobojowiska.)

(Niemcy walcząc, cofają się przed Polanami; okrzyki zwycięztwa; potem wchodzi Popiel.)

Popiel (oparty na mieczu patrzy ponuro w ziemię, potem ogląda miecz.)
Ileż krwi starcze, było w twojem łonie!
Już z niej w krwi wrogów myłem miecz i dłonie
Tak, że zbudzony ty byś sam przyklasnął...
Czemuż ja widzę tę krew, gdyś ty zasnął,
I nie wiesz, jak mię rana twoja boli
W piersi?... O! straszna to igraszka doli.
Co? czy ty trupem padając na ziemię,
Twe życie na mnie zwaliłeś jak brzemię,
By mnie zgnieść? Twojej mogiły noc głucha,
Nie, ona starcze, nie ścmi mego ducha!
Jam żyw — potężny! przed chwilą tysiące
Wiodłem za sobą na groty sterczące,
Szerząc śmierć.... Czemuż ty jeden się we mnie
Budzisz, i wołasz o życie daremnie,
Gdy już się stało to, co już się stało?

(Chowając miecz.)

Precz ty! do pochwy z twoją smętną chwałą.

(Po chwili.)

Dość! wszak stryjowie moi jak mróz chłodni
Stokroć się krwawszych dopuszczają zbrodni,
I są spokojni... mnie wiecznież w tę stronę
Będzie rwać serce wpierw tak niezmącone?
O! straszną duch mój wybrał sobie drogę;
Zajdę — gdzie zajdę! — wrócić już nie mogę!

(Po chwili.)

Ha! czemuż z takim wystąpił oporem?...
Dziękuj mi starcze! pod kata toporem

Byłbyś ty może skonał jako zbrodzień.
Teraz cię będzie lud wspominał codzień,
Boś padł z mej ręki... lud, głów fala płocha,
Co huczy gdy wiatr i krzykaczy kocha.
Tyś padł, mnie za to naprzód krótsza droga.
Wy chcecie ze mnie mieć martwego boga,
Cień króla, błahe cacko waszej woli?...
O! jam się zrodził do świetniejszej doli,
Ja chcę! o! straszny wasz bóg; on nie spocznie,
Aż wszystkie swoje sam spełni wyrocznie.

(Po chwili.)

Zuchwałych zdepcę; dla łupu i sławy
Zapomni o tem wojownik, żem krwawy.
Lud — mleko w żyłach ma ten lud oraczy.
Jednak, niech ich kto śród bitwy obaczy,
Kiedy od chat swych odpędzają wroga,
Gromowładnego w każdym ujrzy Boga.
Lecz po zwycięztwie — a zawsze zwycięzki —
Szczęśliw powraca z wieścią wrażej klęski
Do pszczół, lub cichy na roli usiada,
I żyje wieczór powieściami dziada
Jak krzew kaliny pieśniami słowika.
Precz z tem! Mnie zgrozą ta cisza przenika —
Ona Mirosza co dnia we mnie zbudzi....

(Patrząc na ręce.)

Ja krwawy, krwawych potrzebuję ludzi. (Zamyśla się.)

Czorcz (skradając się.)
Król sam — Zbigniewie, błogosław tej dobie.

Popiel (spostrzegając.) Ktoś ty?

Czorcz. Przyszedłem pokłonić się tobie

Królu. Ja jestem rycerzem. Sas z rodu;
Ale od dziecka śród twego narodu
Przebywam.

Popiel. Z oczu widno ci rycerzu,
Że musisz wilcze serce mieć w puklerzu.

Czorcz. Świeżem zwycięztwem jeszcze wzrok mój płonie.
Lecz królu, ja tu z inną wieścią gonię:
Lud oburzony, śród pobojowiska
Mówi o wiecu. Strzeż się, burza bliska.

Popiel. Gdzie oni?

Czorcz (pokazując na lewo.) Patrz! tam.

(Popiel idzie ku wskazanej stronie, Czorcz dobywa miecza i chce go przebić. Popiel odbiera mu miecz i przebija go.)

Popiel. Giń twą własną bronią!

Czorcz (konając.) Szukaj ty sprawców — ja tylko ich dłonią.

Popiel. Skonał!... o bogi! patrzcie! ludzie sami
Uczą mnie ręce hartować mordami
I krwią. Zatwardnij że ty serce w łonie,
I nie jęcz, kiedy te żylaste dłonie
Będą pracować dla królewskiej doli
Żelazem.

SCENA DZIEWIĄTA.

(Popiel; wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. Pokój ludziom dobrej woli,
I tobie królu.

Popiel (wpatrując się w obu.) Ktoście wy młodzieńce?
Ty szydzisz ze mnie? a dziewicze wieńce

Lepiej by tobie do lica przystały
Niż to szyderstwo. (Pokazując Czorcza.)
Tam pojrzyj zuchwały;
To jest mój spokój.

Ś. Metody. Tu trup? wielki Boże!
Upadł z twej ręki, i niewinny może?

Popiel. O! nie, stryjowie na mnie go najęli.

Diakon. To ci książęta, co nas zabić chcieli.

Popiel. Oni was? To wy pewnie dla mnie macie
Jakąś wieść miłą? Opowiadaj bracie.

Ś. Metody. Najpierw nam pozwól pogrzebać to ciało.
Tam go Bóg sądzi; człowiek jak przystało
Winien dla prochów serce mieć pamiętne.

Popiel. Ha grzebcie!
(Św. Metody i Diakon znoszą gałęzie suche i zielone z lasu i pokrywają niemi Czorcza.)

Popiel (poglądając na nich, do siebie.)
Dziwni! Lica mają smętne;
A od ich spojrzeń serce jak wosk mięknie.
Jak oni tego trupa grzebią pięknie!
Jak ptacy liście znoszą mu zielone
Na gniazdo.

Ś. Metody (zbliżając się.) Królu, twe roznamiętnione
Serce na oślep przewala się w grzechy;
A gdy ci smutno, nie wiesz gdzie pociechy,
Gdzie sobie szukać światła, które leczy.

Popiel. Światłem mi sława, troski miecz niweczy.

Lecz zkąd wy? kto was do mnie tu przysyła?

Ś. Metody. Mój Bóg.

Popiel. Twój? który? jaka jego siła?

Ś. Metody. Miłość u niego mądrością i siłą.

Popiel. Miłość?

Ś. Metody. A ziemia dlań córką jest miłą.

Popiel. Lecz ja chcę poznać moc jego ramienia.
Coż on przesyła dla mnie?

Ś. Metody. Krzyż zbawienia!
I spokój ducha tu i tam w niebiosach.

Popiel. Ha! twój Bóg ciernie ma na płowych włosach,
I kona we krwi blady. Moje bogi
Kiedy w niebieskie tam zadzwonią rogi,
To świat się deszczem piorunowym pali.
Kto ma kij jak ty, a nie miecz ze stali,
Konającemu Bogu niech się kłania.

Ś. Metody. Jeszcze noc ducha twojego osłania,
Lecz ja ci światła wymodlę u Pana.
A litość? powiedz że ci litość znana,
Powiedz że znasz ją, bo tam człowiek zginie!

Popiel. Młodzieńcze, tobie łza po licu płynie;
Kto cię z błaganiem przysłał do Popiela?

Ś. Metody. O! Panie, proszę o nieprzyjaciela?

Popiel. O stryjów?

Ś. Metody. O nie, proszę o rycerza,
Którego żywcem lud spalić zamierza.
Zlituj się królu.

Popiel. On się Harten zowie?
Nie — tej objaty chcą nasi bogowie;
On tak w Zaodrzu palił i mordował.

Ś. Metody. Ale Bóg ciebie przy życiu zachował.

Popiel. Milcz!

(Wchodzą: Kraska, Jarosz i Świergoń.)

Świergoń. Królu, burza zbiera się nad nami.
Szczerb ranny mówi o wiecu z kmieciami,
A za Miroszem utyskują rody.

Ś. Metody (uderzając laską Świergonia.)
Podlcze, i ty śmiesz zasiewać niezgody
Pomiędzy ludem a królem? O! panie,
Nie wierz mu; to jest gadziny sykanie,
Z tego człowieka czart przemawia zdradny.
Patrz, jaki on ma teraz wzrok szkaradny.

(Kiedy wszyscy z zdziwieniem patrzą na Ś. Metodego, wprowadza Ziemowit rannego Szczerba.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; Szczerb, Ziemowit, poźniej Żóraw, Zaodrzanie i Rycerze.)

Popiel (postrzegając Szczerba.)
Ha! ty w krwi?

Szczerb. Królu, wkrótce do widzenia.
Ja z ręki wroga — a ty od płomienia

Zbrodni twych zginiesz; ty i twa rodzina.
Już krew Mirosza w górze cię przeklina,
Lecz wnet narodu krew przeklnie twą głowę.

Popiel. Ty klniesz mi, a tam niebo lazurowe
Słońce ma dla mnie, i będzie mieć zorze.
Skonaj! to lepiej, bo ja byłbym może
I twą krew przelał.

Ś. Metody. Twardy poganinie,
Patrz! jak ty smucisz go w śmierci godzinie.
(Do Szczerba.)
O! starcze, weź mój krzyż, kto z krzyżem kona,
Temu Bóg niebo otwiera.

(Szczerb wyciąga rękę do ś. Metodego, ś. Metody przykłada mu do piersi krzyż; Szczerb kona.)

Ś. Metody (patrząc w niebo.) Zbawiona
Dusza tam przed swym zbawicielem stoi.
Pójdźmy umarłych grzebać, bracia moi.

(Po tych słowach ś. Metody, Diakon i Ziemowit wynoszą Szczerba.)

Okrzyk za sceną.
Chwała królowi!

Jarosz. Tu król, tu nasz miły!

Kraska. Niech się tak wszystkim otworzą mogiły!
Którzy stawiają woli twojej opór.

Jarosz. Porucz nam jeno na tych kmieci topór.

(Wchodzą: Żóraw, Zaodrzanie i Rycerze.)

Żóraw. Za Odrę królu!

Zaodrzanie. Za Odrę!

Popiel. Nie pora —

Żóraw. Niemcy złamani —

Popiel. O! ludzka złość skora —
Już nam inaczej wypadają drogi.

Żóraw. Do trzech dni królu oręż złożą wrogi.
O! pójdź, bądź zbawcą i panuj nad nami!

Popiel. Żórawiu! ja się zakląłem pójść z wami,
I pójdę... Popiel przysiędze nie skłamie!
Lecz u mnie w domu jak w podziemnej jamie,
Rośnie pleśń... Słuchaj, kmieć drwi z mojej woli...

Żóraw. Kmieć z nami; o! pójdź!

Popiel. Podły ród od roli
Powstaje, i śmie drwić z mojego słowa!

Rycerze. Na nich!

Żóraw. Kmieć nie drwi, jeno zwyczaj chowa.
Zostaw mu —

Rycerze. Na nich!

Popiel. Wiec — bunt!

Rycerze. Dobądź stali!

Popiel. Stryjowie zbójcę na mnie dziś nasłali —
Ha! a tam w ręku ma kmieć moją żonę.

Rycerze. Na nich!

Popiel. Żórawiu, a ty w którą stronę?
Ja tu liczyłem najwięcej na ciebie.

Żóraw. W przepaść ty królu wiedziesz mnie i siebie.
(Odchodzą.)

SCENA JEDENASTA.

(Błoń wiecowa.)

(Po prawej stronie gaj; pod gajem posągi bogów. Lud podzielony na dzielnice. Kmieć kruszwicki trzyma chorągiew wiecową.)

Kmieć z dzielnicy Mirosza.
Kruszwicka naprzód! my przy niej sieroty.
Zginął nasz ojciec, wojewoda złoty; —
Teraz nam jakiś ojczym się dostanie.

Z dzielnicy Szczerba.
U nas ten będzie, kogo wiecowanie
Zgodnie powoła na obłaść Szczerbową;
Inaczej dworzec spalim mu nad głową.

Z dzielnicy Kraski.
I zbudujecie nowy z własną szkodą.

Z dz. Szczerba. Alboż my mieli Kraskę wojewodą?
Nas bracie, Kraska nie uczył pokory.

Z dz. Mirosza. Zgoda! na poźniej odłożcie te spory.
Tam obóz króla straszne rzeczy wróży.

Kmieć kruszwicki.
To na nas. Szczęśliw, kto z dzisiejszej burzy
Do swojej strzechy wróci z głową całą.
Jak krucy zewsząd rycerstwo zleciało;
Z królem się niby wybiera na wojnę,
A nasze chaty napada spokojne,
Zabiera bydło, chleb; gdy się kto żali,
To mu nad głową ostrzeszek zapali,
I z śmiechem sobie do obozu wraca.

Z dz. Mirosza. Ach! tak i u nas przepadała praca.

S t a r y k m i e ć.
Gdzie Piast?

K m i e ć k r u s z w i c k i. Rozmawiał groźno coś z Gniewoszem.

S t a r y k m i e ć.
Ha, wiem. Stryj Zbigniew chce by go rokoszem
Na sądy wezwać do naszej stolicy.

Z dz. S z c z e r b a.
Lis! Niemca wiernik! Ale wy, z Kruszwicy,
Powiedzcie wy nam jak sąsiadom szczerze,
Zkąd się u Piasta taka mądrość bierze?

S t a r y k m i e ć. On coś z bogami ma; wiedzą to ludzie.
Ale sam stary milczy o tym cudzie,
I nie rad, gdy go wynoszą nad kmiecie.
Lat temu wiele, pomnę, było w lecie:
Syna postrzygał Piast, a był ubogi,
A tu w gościnę zebrał się lud mnogi.
Piast niesie co ma i w szpichrzu i w chacie;
Już i ostatki wyniesiono bracie —
W tem wchodzą jacyś dwaj, i proszą chleba.
Lud poznał że to białe duchy z nieba,
Ale Piast mimo ich słów i jasności,
Powiódł ich za stół, jak zwyczajnych gości.
Co z nimi mówił? różnie powiadano.
Goście synowi jego dali miano;
Lecz w tem Rzepicha wchodzi i do Piasta
Szepce, że cudem w komorze narasta
Miód w stągwiach, a chleb na półkach się mnoży.
‹Rozdajmyż ludziom dobrym ten chleb boży› —
Rzekł Piast.

K m i e ć. A duchy?

Stary kmieć. Znikły gdzieś bez wieści.
Ale Piast u nas żyje w wielkiej cześci,
Bo miły bogom jest i ludziom szczodry.
A już i syn mu wsławił się u Odry.

Z dz. Mirosza. Wiemy. Lecz ot jest czego nam potrzeba!
Ojciec Piast z miodem, i z podarkiem chleba.

(Piast i Wieszczek wychodzą z gaju. Piast stawia na pniu chleb i miód.)

Piast. Bogowie z wami! witaj wierna rzeszo!
A licznie, aż się oczy wami cieszą!
O! dobrze jeszcze stoi z prawem kmiecem.
Zawiecujemy sobie starym wiecem,
Bez mieczów, bez dzid. Tak obyczaj każe.
Niech przyjdą, niechaj widzą jak włodarze
Miłują prawo, co im przynależy.
I pod to prawo króla i rycerzy,
Musim znów bracia skuć żelazną wolą.
Kmieć wspólnie z nimi radził kraju dolą,
I z dawna równe miewaliśmy prawa;
A u sąsiadów wieców naszych sława
Pomna mogiłom pokoleń bez liku.

Z dzielnicy Szczerba.
Mówcież nam o tem.

Piast. Jest na mogilniku
Lecha głaz szary na górze u Gniezna.
Niech pójdzie kto z was głazu tego nie zna,
I niech tam spyta za Lechową sławą,
Bo ztamtąd bracia idzie nasze prawo.
Ziemie te były zamieszkane z rzadka;
Tu owdzie tylko szałas albo chatka,

Stały śród bujnych niw, i rozpierzchniony
Lud pasł tu trzody, lub orał zagony
Bez praw, jak komu najlepiej się zdało.
Ale się możnym bogom podobało,
Aby ten naród wielką jaśniał sławą,
Więc w śnie Lechowi rzekli: ‹Daj im prawo›.
Lech zaś wypełnić słowa boże skory,
Szedł tu zdaleka i zabłądził w bory,
Gdzie znalazł matkę białą i orlęta.
Poznał więc, że tu szle go wola święta,
I gród zbudował i z ludem się zbratał,
Z córkami kmieci rycerzy poswatał,
Czynił obiaty bogom, a na pole
Zbierał lud, by tam rozważał swą dolę,
I zawsze wiedział co mu czynić trzeba.
Tak szło od Lecha, tak zrządziły nieba;
Kto z nas odstąpi, ten bogów znieważy.

Stary kmieć. Więc zaczynajmy, niech Piast gospodarzy.

Kmiecie. Piast — Piast!

Piast (do siebie.) Ha! już czas.
(Usuwając się z Wieszczkiem nieco od rzeszy.)
O! westchnij do bogów
Mężu, bo ja ztąd do domowych progów
Już nie powrócę. Patrz, tam król się zbroi.
Trzeba nauczyć ten lud jak się stoi
Przy prawach, i jak umiera się za nie —
Tu się zakończy krwią to wiecowanie.

Wieszczek. Co? ty chcesz?

Piast. Cicho! nie płosz mi gołębi —
Patrzaj, jak płoną. Jedno słowo zziębi

Czasem rzecz świętą co się w łonach waży.
Dziś w nocy śnili mi się nasi starzy
I Szczerb i Mirosz. Znać im tam potrzeba
Jeszcze i Piasta na świadka do nieba.

Wieszczek. Idę do gontyn. (Odchodzi.)

(Za sceną słychać rogi.)

Piast (do kmieci.) No! na rogów granie:
Górą cześć kmieca!

Kmiecie. Górą wiecowanie!

SCENA DWUNASTA.

(Ci sami; wchodzą: Popiel, Wojewodowie, Żóraw, Świergoń, Rycerze i Zaodrzanie. Od strony gaju stoją kmiecie przed chorągwią. Piast idzie naprzeciw króla z chlebem.)

Popiel. Co to jest? Czego lud lud wyciągnął w pole?
Czy już zimują i trzody i role,
Że wałęsacie się tu jak gawrony?

Piast (podając chleb.)
Chlebem i miodem bądź nam pozdrowiony!
To jest wiec królu. Więc jak zwyczaj każe,
Odpasz miecz i siądź między gospodarze,
A zawiecujem jak dawniej bywało.

Popiel. To jest wiec? i ty śmiesz mi tak zuchwało
Mówić o wiecu? Precz mi z temi dary!
Do ziemi czołem, buntowniku stary!
Albo wam błysną miecze i topory.

Z dziel. Mirosza (występując.)
Gdzie Mirosz?

Z dziel. Szczerba. Patrzcie! jaki do krwi skory?

Z dziel. kruszwickiej.
A o ziem cisnął i chlebem i miodem.

Drugi (do chorążego.) Do góry znakiem! Niechaj nad narodem
Kmiecym powiewa niespożytą chwałą!

Popiel (do świty.) Tnijcie ten motłoch!

Piast (zastępując drogę.) Tnijcie! i dłoń białą
Skalajcie w bratniej krwi bezbronnej rzeszy.

Popiel (dobywając miecza.)
Co? ja mam począć? Z was nikt nie pospieszy?

Brona (zastępując.) Królu! to czysty lud, nie podnoś broni!
Nigdy nie zlała krew tej świętej błoni.

Żóraw. Na twoich stryjów każ uderzyć panie.
Lecz tu ciąć?... królu, tu nam serc nie stanie!

Popiel (ze wzgardą.)
To precz! niech twoje Zaodrze przepada!

Żóraw (zakrywając oczy.)
Nie patrzcież oczy, gdzie ręka cios zada.

Piast (chwytając go za rękę.)
Stój Zaodrzanie! jeszcze krótkie słowo.
Królu! ty nie wiesz, że z wolą wiecową
Podetniesz naród jak dąb u korzenia.
Zlicz, w ile rodów on się rozramienia?
Zlicz, ile plemion trzyma wiecu wola?
Wiecem tu stoi nasza i twa dola.
Więc jeśli serca dla nas nie masz w łonie,
Pomnij, że rodów i plemion twe dłonie

Nie utrzymają potem żadną siłą.

Popiel. Do stryjów przejdą?... Teraz się odkryło
Lico twe zdrajco; wy z stryjami w zmowie.

Piast. My bronim swego — zdrajcami stryjowie;

Popiel. Precz zdrajco! hańbę ciskam tobie w oczy.

Piast. Patrz! a ta hańba na ciebie się toczy,
Bo w przepaść naród rwiesz sercem zuchwałem.
Ja ze stryjami żadnych rad nie miałem;
Ja gardzę nimi, i takiej podłości
Nawet bym na próg nie dopuścił w gości.
Toż mi nie wieszaj zdrad na siwej głowie;
Jam czysty — ale tam wiedzą bogowie
W jakiej pamięci ty staniesz u ludzi.
Już krew Mirosza ręce twoje brudzi....

Popiel (podnosząc miecz.)
Ha! dość!.... (po chwili)
Idź do dom — idź starcze w pokoju.
Twój syn mi życie uratował w boju —
Ależ ja tobie ten dzień płacę drogo.

Piast. I chcą, i serca zepsuć ci nie mogą,
Nie mogą wszystkiej krwi zatruć ci w łonie.
Miałbyś ty czyste jak u dziecka dłonie,
Gdyby nie obcych złość i podżeganie.
Niegdyś ty nasz wiec miłowałeś panie;
Dumny — lecz prawym słodką duma taka,
Bo czuć w niej duszę Lechowego ptaka.
Ale nieszczęsna powiodła cię dola
W kraj, gdzie przekleństwa, gwałty i niewola.

Tam strulić ducha, tam dali ci żonę,
By podżegała twe roznamiętnione
Serce, a rękę twą uczyła chłostać.
A wiesz dla czego? Nie mogą ci sprostać,
Zostającemu w zgodzie z plemionami.
To ród co wiecznie z gotowemi kłami
Czyha na krwawe sąsiadów niezgody.
Ty brniesz w ich sidła, zapaleniec młody,
A on na ciebie jarzmo potem wtłoczy.

Popiel. W jakąż to przepaść patrzą moje oczy?!
Dałyż starcowi temu przejrzeć bogi?
On widzi, a ja ślepy?... Karmię wrogi!
Karmię krwią moją i tulę do łona!...
O! zakamienij serce! moja żona!...
Jeśli to prawda — słuchaj kmiecy synu,
Ja jestem zdolen okropnego czynu. (Zamyśla się.)

(Wchodzi Rycerz.)

Popiel (postrzegając Rycerza.)
Co niesiesz?

Rycerz. Królu, wesoła nowina:
Królowa pani powiła wam syna.

Popiel. Syna! mnie?... Bogi chwały wiekuistej!
Czyż by wy święci weszli w dom nieczysty
Z taką radością, z takiemi promienie?!
O! matko, przebacz ojcu podejrzenie
Królewskie. (Do Piasta.)
Piaście! żmijo ty kłamliwa
Giń i przepadaj!

Piast (odsłaniając pierś.) Tnij! niech się dolewa

Czara twych zbrodni.

(Kiedy Popiel podnosi na Piasta miecz, lud porywa Piasta między siebie, a Wieszczek odbija miecz nożem objatnym.)

Wieszczek (do króla.) Stój! Piast niebu miły.
Możne go ręce bogów zasłoniły;
Stój! lub się lękaj niebieskiego gromu.

Popiel (do świty.) Tnijcie ich! bogi teraz u mnie w domu.

(Zbrojni rzucają się na lud unoszący Piasta i chorągiew ku gajom. Popiel, Brona i Żóraw odchodzą na lewo.)

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(Wieczornica w chacie Piastowej. **Bożenna**, **Kalina** i kmiotki przędą kądziel. **Rzepicha** stawia na stole chleby; **Ziemowit** w zbroi zrzuca hełm.)

Rzepicha. (do Ziemowita.)
Mówię ci chłopcze, nie zrzucaj zbroi!
Ach! dzisiaj na mnie zawzięli się moi,
Czy chcesz by wzięto cię rozbrojonego,
Jak ptaka bez piór?

Ziemowit. Nie bójcie się tego.
Ale mnie czas już.

Bożenna. Zostań Ziemowicie!
Pokąd ja zostań. Tyś jedyne dziecię
U Piastów, ty mi ratowałeś syna.
Niechże go matka twoja nie przeklina,
Bo on już wiele przekleństw ma na głowie...
Trzy dni nie byłam w zamku... O bogowie!
Syn mój się zbiesił i krew ludzką toczy;
Weźcie mię bogi, niechaj matki oczy,
Co nie śmią przekląć, nie patrzą się na to.
(Do kmiotek.)
Oh! to ta Niemka z duszą lodowatą,
Ta winna tej krwi. Przyjdzie tu godzina,
Że ja za krocie matek przeklnę syna.

Rzepicha. (rzucając w ogień kadzidło.)
Kadzidło bogom święte! niech mąż wraca!
(Patrząc w okno.)
Już księżyc liście na lipach ozłaca,
A Piasta nie ma.

Ziemowit. (biorąc hełm.) Matko! ja pospieszę
Poszukać ojca. Jeszcze kmiece rzesze
Stoją na błoniach; on tam między niemi.

Rzepicha. Czyś ty się dzisiaj naważył gnić w ziemi?
Czy prze cię zbójcom tym dostać się w ręce?
O bogi! jakiej-że wy ciężkiej męce
Daliście serce moje.

Ziemowit. O! grób krwawy
Milszy mi, matko, niż żywot bez sławy,
Śród pognębienia i łez. Podłe życie!
Ja wam nie będę tak żyć.

Kalina. Ziemowicie!
(Po chwili.)
Proszę was, siądźcie tu, czekajcie cicho.
(Zdejmując bursztyny.)
Oto bursztyny te, matko Rzepicho,
Co mi syn przyniósł z dalekiego miasta,
Weźcie i rzućcie w żar bogom za Piasta.

Rzepicha. Dziecię!

Ziemowit. (wstrzymując Kalinę.) Ja inną dam bogom objatę.

Kalina. (rzucając w ogień bursztyny.)
Święci bogowie, pocieszcie tę chatę
Powrotem ojca.

Bożenna. (podając swoje bursztyny.)
Kwiatku mój jedyny
Rzuć-że tam w ogień jeszcze te bursztyny.
Niech wróci chacie Piasta moc ich święta,
A niech się czarny syn mój opamięta.

Rzepicha. (u nóg Bożenny.)
Królowo moja!

Ziemowit. (do Kaliny.) Jakże wam dziękować?

Kalina. Sercem.

Ziemowit. To i tak musi was miłować!

(Wchodzi Piast.)

Rzepicha. (postrzegając Piasta.)
O Piaście! stokroć traciłam cię ninie.

Piast. Cicho kobieto, cicho! tam krew płynie,
Ludzka krew; taka czerwona jak moja.
Przepadł lud! Zbójcy tu przyjdą... Gdzie zbroja?
Trupa ztąd wezmą... Cały świat na kmieci!
Płoche rycerstwo do stóp króla leci,
Z pokornym pokłonem. Nawet Brona stary
Przyobiecanej nie dotrzymał wiary,
To boli.

(Do Ziemowita, podającego mu szablę i hełm.)

Tyś już wliczon do rycerzy.
Lecz tu mi legniesz, tu ci się należy,
Na kmiecym progu, obok ojca głowy
Paść.

Ziemowit. W boju tylko cenię zaszczyt nowy,

Tum kmieci. Ja pierwszy, wy na mnie padniecie.

Piast. Pies tylko swoich wyrzeka się dzieci.
(Postrzegając Bożennę.)
Wy tu królowo? ach! a ja nie spieszę
Witać was, i wstyd czynię mojej strzesze?
Przebaczcie! ślepnę, tak dola wzrok bodzie.

Bożenna. Mroźno mi Piaście w syna mego grodzie,
A tu cieplejsze serca i ogniska.
Tam u synowej oko śmiercią błyska,
Mnie strach przejmuje.

Piast. Bogi, bogi święte!
Gdzie nasze czasy?

Bożenna. O cyt! przeminięte!
Przeszły nam Piaście, jakby dzień godowy,
I nie powrócą, jak do twojej głowy
Nie wróci młodość i młodości siła.
Patrz! i mnie boleść na pruchno spaliła.
Za łzy niewinnych, za uciski srogie,
Dziś ja, królowa, przekląć tylko mogę,
Lecz jeszcze czekam!...

Piast. Okropne czekanie!...

SCENA DRUGA.

(Świergoń i zbrojni wpadają w drzwi.)

Rzepicha. Możni bogowie!

Świergoń. Jesteś rokoszanie!
Piaście, myślałem żeś mądrzejszy przecie.
Trudnoż ci było skryć się między kmiecie?

Lecz kiedyś w domu, pójdź z nami do dworu.
Tyś zbrojny? radzę, nie staw nam oporu —
To darmo.

Piast (wstrząsając szablą.) Zbliż się, gdy cię łeb twój łechce.

Świergoń. Słyszycie? ja go wzywam, a on nie chce
I grozi. Świadczyć będziecie królowi.

Ziemowit (dobywając szabli.)
Ojcze, ja zmiotę łeb temu Świrkowi.

Piast. Cicho!

Świergoń. Ha! tobie upor rośnie z laty?

Piast. Mnie wstyd, żeś ty psie wyszedł z kmiecej chaty,
I gniazdo kalasz.

Świergoń (do zbrojnych.) Weźcie ich!

Bożenna (uderzając Świergonia w głowę kądzielą.) A wara
Zbóju! tu matka jest, królowa stara;
Znaj cześć należną dla matki-królowej.
Teraz mi precz ztąd, ty czarcie grodowy,
A jutro kije czekają cię w grodzie.
(Świergoń i zbrojni odchodzą.)

Rzepicha (u nóg Bożenny.)
Bogi was w naszej zesłały przygodzie!

Bożenna. Piaście, bezpiecznie przebywaj w twej chacie.
Król moim synem jak wy syna macie,
A ja synowi zakażę was gnębić.
Ujrzym, czy Niemka mogła mu tak zziębić
Serce, że starej matki nie usłucha.
A jeśli słowem nie wzruszę mu ducha,

To go przekleństwo matki trafi w głowę.
(Do Kaliny i niewiast.)
Pójdźmy! (Bożenna, Kalina i kmiotki odchodzą.)

Piast. Niech bogi nagrodzą królowę
Za moją chatę! Spal kadzidła bogom.
Na czas Bożenna opieką tym progom,
A potem.... Niech się dzieje bogów wola!
Piast nie opuści ni chaty ni pola
Gdzie siał i zbierał. Za ślady mojemi
Wszyscy by kmiecie uciekli z tej ziemi.

Rzepicha. Piaście, tyś stary, a myślisz szalenie.
Jeśli bezpieczne kędy znasz schronienie,
To idźmy.

Piast. Cicho! mnie tu stać do końca.
Dla moich oczu indziej nie ma słońca;
Tu zdradzon, indziej oddychać nie mogę.
Ale Ziemowit wnet wyruszy w drogę,
Idźże mi teraz spieszno do komory
I przygotuj mu strawę i ubiory.

Rzepicha. Piaście, on jeden u nas, pomnij stary!

Piast (do odchodzącej Rzepichy.)
Idź — idź niewiasto, a bądź dobrej wiary.
(Do Ziemowita po odejściu Rzepichy.)
Skoro ci matka da strawę i odzież,
Idź w bór nad Wisłę. Tam już kmieca młodzież
Ruszyła zbrojno; ty masz stać na czele.
Miłują ciebie że poczynasz śmiele;
A mnie ztąd radość zbielonemu laty,
Że mój syn w miłość ludzką już bogaty.

Idźże tam synu i czekaj skinienia,
Strzeż przed Zbigniewem twojego sumienia;
Słyszałeś co zań mówił Gniewosz stary.
Czart wie jakie ma ten Zbigniew zamiary?
A choć je Gniewosz słodko wypowiada,
Precz z nim! bo w końcu okaże się zdrada
I podłość. Kmiecie staną chłopcze sami;
Król i synowie wyżrą się bojami —
Za trzy dnie Popiel na nich już wyrusza.
Szkoda go! — wielka tu wspak poszła dusza
Na zgubę.... Gdyby obcy wróg się zjawił,
Po stronie króla będziesz mi się stawił.
Idź więc i czekaj, aż wezwę do czynu;
A jeśli umrę, to wspomnij mnie synu.

SCENA TRZECIA.

(Przed zamkiem od strony jeziora.)

(Z bramy wychodzą: Adela, Fuchs, Sługa, i piastunka, niosąca syna Popielowego.)

Fuchs (do sługi.) Zaczerpnij wody. (do Adeli.)
Nie rońcie łez pani!
Obawa, która dziś wam serce rani,
Wnet się zamieni w pełne szczęścia zdroje.

Adela. O! cyt — jak ślepi grzeszylim oboje —
A grzechu dzieckiem zawsze jest przekleństwo.

Fuchs. Gdzież wy widzicie to niebezpieczeństwo?

Adela. Kmiecie!

Fuchs. Złamani.

Adela. Ze stryjami w zmowie.

Fuchs. A choćby? cóż to?

Adela. Tobie jeszcze w głowie
Dawniejsze myśli? puść to niepamięci.
Dziś ci już matka ojca nie poświęci,
Nie! raczej zniszczy to co mu zagraża.

Fuchs. Przebóg! pogaństwo wasze mnie przeraża;
Niczem że dla was święte krzyża sprawy?

Adela. O! Popiel musi zaniechać wyprawy.

(Sługa powraca ze dzbankiem wody; Fuchs daje skinienie piastunce, i chrzci dziecko.)

Fuchs. Królowo, syn wasz już w pańskim kościele.
Niechże wam rośnie, a w stróżu aniele
Niech przewodnika ma na drodze sławy.

Adela. Bóg zapłać! (Słychać rogi.)
Biada! że mi wśród tej wrzawy
Ochrzciłeś syna; złe to jest wieszczenie.

Fuchs. To znak, że wsławi się to pokolenie,
Miecza i krzyża nieprzepartą siłą.

Adela. Proś starcze Boga aby to znaczyło;
Lecz ja się lękam że się zemści wina.
Krew my tu sieli, a moja dziecina
Sierotą może będzie za dni parę.

Fuchs. O! pani, miejcie w przyszłość lepszą wiarę.

Adela (w zamyśleniu.)
Jeśli nie wstrzymam króla, wezwę Piasta;
On prawy, — stróżem uczynię go miasta,

A matkę króla, stróżem mego syna.
To nas ocali.... Przeklęta godzina!....
Czemużem pierwej trwogi tej nie znała?
Trzech jam tu stryjów najzawziętszych miała, —
Trzech w mojej ręce wszechwładnej jak w klatce!
I wypuściłam.... Teraz króla matce
Muszę całować ręce nim król wróci.

Fuchs. Jakże daremnie wasza pierś się smuci?!
Ale cyt! król tu idzie z Zaodrzany.

(Adela, Fuchs, sługa, piastunka, spiesznie usuwają się w bramę.)

SCENA CZWARTA.

(Popiel i Żóraw wchodzą.)

Popiel. Za chwilę ruszym, a tyś zadumany!
Czuj zemstę jak ja, będzie ci weselej.
Stryjowie z Niemcy jedną sprawę mieli;
Jedną Żórawiu na mnie i na ciebie.

Żóraw. Inny świat królu, gdy słońce na niebie,
A kiedy księżyc. Księżyc zawsze smętny.

Popiel. O! cyt mój ptaku, czekaj, ja pamiętny,
Pójdziem. — Lecz — patrzaj! co się u mnie dzieje.

Żóraw. Czekam mój królu, bo żywię nadzieję.
Lecz mam być szczerym?

Popiel. Mów.

Żóraw. To zamięszanie
Ty sam sprawiłeś.

Popiel. Dosyć, Zaodrzanie!

Inni przelali krew za taką mowę.
Pod sąd przedwiecznych oddam moją głowę,
I nie dbam jaka spotka mię tam dola,
Ale tu musi dziać się moja wola.
Ta ziemia, w plemion rozdarta kawały —
Niesforne rody, wojewodów działy,
Słuchaj to wszystko w kupie miecz mój trzyma.
Niech co chce będzie, — innej drogi nie ma:
Lub król po Łabę — lub trup będzie ze mnie!
Jam się nie zrodził na ziemi daremnie,
I wiem dla czego bogi moc mi dały.
Gdzie jest Ziemowit.

Żóraw (po chwili wahania.) Poszedł szukać chwały
U nas w Zaodrzu.

Popiel. Cóż tak ważysz słowa?
Poszedł? to dobrze; jedna harda głowa
Może tam zginie bez mojej przyczyny.
Idź, niech się zbrojni ściągają w równiny,
Czas już na stryjów. (Żóraw odchodzi.)

Popiel (patrząc na zamek.) O! tam sen, tam cicha
Noc nad moimi jeszcze się uśmiecha;
Tam spoczywają mi dwa serca drogie.
I w całym zamku sen.... Ja spać nie mogę!....
Rozdarł się we mnie duch: jedna połowa
Wisi jak czarna chmura piorunowa
W dzień nad tłumami i mogiły mnoży —
Druga ta znana mnie, mnie tylko trwoży.
Kmieć legł i milczy; — cisza śród rycerzy;
Zamilkną stryje;... gdzie mój miecz uderzy,
Wszystko w milczeniu do nóg mi się wali.
Przeklęta pamięć serca! żre i pali

To serce za to, że rąk miało dwoje.
Dość! niech przeklina głupiec czyny swoje;
Ja mam pilniejszą do spełnienia sprawę.
(Zamyśla się.)

SCENA PIĄTA.

(Popiel; wchodzą: Adela i Fuchs.)

Adela. Więc jeszcze dzisiaj ruszasz na wyprawę?

Popiel. Dziś —

Adela. Kogoż stróżem zostawisz twej strzesze?

Popiel. Ja miano «Popiel» w powietrzu zawieszę,
A strzedz was będzie postrach tego miana.

Adela. Zły to stróż królu, i często do rana
Na powierzonej nie dotrzyma straży.
(Odciągając Popiela.)
Jeśli się tobie nieszczęście przydarzy.....
Tyś ojcem; dola zmienna; zważ Popielu!

Popiel. Pokąd ja szczerbię na nieprzyjacielu
Miecz, pokąd z piersi nie schodzi mi zbroja,
Potąd na niebie świeci gwiazda moja.
Niech raz broń złożę, a zgaśnie nad głową,
I ja z nią.

Fuchs (zbliżając się.) Wielkie król powiedział słowo.

Adela. Milcz!

Fuchs. Zkądże taka w pani mojej zmiana?
Nie dawno jeszcze wyście sami pana

Do owej wojny zachęcali —

Adela. Mnichu,
Tyś tu, byś duszę oczyszczał mi z grzechu,
I pacierz mówił; — reszta sprawy moje.
Idź precz! (Fuchs po chwili wahania odchodzi.)

Adela. (błagalnie.) Popielu, ty już masz nas dwoje,
Dwoje ci drogich łaska niebios dała.
Ty pójdziesz, a tu bunt.

Popiel. Gołąbko biała,
Nie będzie buntu, tam gdzie Popiel włada.

Adela. A jeźli padniesz nim syn...

Popiel. Czyś ty rada
Dręczyć mnie, czy ci stryjowie już mili?

Adela. O! bogdaj oni wszędzie znachodzili
Taką nienawiść, jaka we mnie gore!
Nie ganię wojny, ale ganię porę.
Pora zła... zgódź się teraz ze stryjami!

Popiel. (odtrącając Adelę z oburzeniem.)
Precz! słowo twoje męża twego plami.

Adela. Więc idę syna wynieść, niech on prosi.

SCENA SZÓSTA.

(Ci sami; wchodzą Bożenna, Kalina i Piast.)

Adela. (postrzegłszy Bożennę, klęka przed nią.)
Kamienne serce syn wasz w piersiach nosi,
Patrzcie on żonę uczynić chce wdową,
Sierotą dziecko, a i wam, królowo,

Na stare lata chce odjąć dłoń syna.
Błagajcie wy go, niech nie rozpoczyna
Wojny z stryjami w takiej ciężkiej porze!

Bożenna. (podnosząc Adelę.)
Powstań synowo! widzę, na tym dworze
Za każdym wiatrem obyczaj się zmienia.
Niegdyś ty lałaś olej do płomienia,
Dziś przeciw niemu rady szukasz we mnie.
Synu!

Popiel. O matko! żądajcie odemnie
Krwi, a ja wszystką wytoczę przed wami;
Lecz nie żądajcie zgody ze zdrajcami.
Matko! kto gady przyciska do łona?

Bożenna. Wszakem ja ciebie tuliła w ramiona,
I chodzę żywa. Równe wasze winy.

Popiel. Matko! jam nie dał do zdrady przyczyny.

Bożenna. Przebacz im; niebo zbrodniom twym przebaczy.

Popiel. A zbój nasłany nic u was nie znaczy?
Nie! tu do zgody zaparte już drogi.

Bożenna. Ha! więc wyrocznię spełnią na was bogi.

Popiel. Nie spełnią na mnie.

Bożenna. (ze smutkiem.) Widzę ród lechowy,
Spieszący raźno pod ów dzień gromowy,
Którym mu święte zagroziły bogi.
Idźcie! was matka nie zawróci z drogi,
I nie przeżyje was. Ale ta wina
Z pomstą ci kiedyś zwali się na syna,

Poczciłżeś bogów za dziecko w gontynie?

Popiel. Pamiętam o tem, i wielkie uczynię
Bogom objaty, i wieszczków obdarzę.

(Ze zgrozą do siebie.)

Przekleństwo! święty zwyczaj u nas każe!
W taki dzień wszystkich krewnych w dom zaprosić.
Stryjów? Ci zdrajcy mają światu głosić
Miano, które syn Popiela dostanie?
Pierwej ja wasze poprzerzynam krtanie!

(Do Bożenny.)

Matko! rycerstwo czeka mnie!

Bożenna. Ha! gadzie!
Teraz schwyciłam cię na twoim jadzie:
Ty się dla zemsty wyrzekłeś już wiary,
I bogów? Słuchaj, trwać tu będzie stary,
Święty nasz zwyczaj, pokąd ja tu żywa.
Każ niech rycerstwo powraca do żniwa,
I szlij do stryjów niech ci poczczą dziecię.

Popiel. Nie! nie! przenigdy! Matko! jeźli chcecie,
Do gniazda wężów zaniosę dziecinę.
Niech mu tam węże jadowitą ślinę,
Ostremi żądły wpuszczą do ciemienia,
Lecz tych nie zwijcie! Matko! mnie się zmienia
Krew w żywy ogień, kiedy o nich słyszę.

Bożenna. W ogień? ha! dobrze, będziesz tu miał ciszę,
Będziesz miał ciszę, matka nic nie powie.
Ach! bądźcież teraz ze mną wy bogowie,
Nim mi ostatnia godzina dobieży.
Piaście! pójdź ze mną do jego rycerzy,

Pójdź, ja im powiem, że król zmienił wiarę;
Ja, matka, powiem, że mu bogi stare,
Przemożne, święte bogi nasze niczem.
Pójdź, ja tam mojem zaświadczę obliczem,
Tem pooranem, i wypłakanemi
Oczyma, że on z duchami czarnemi
W zmowie na ludzi; że gdym mu wspomniała
Bogów, z ust jego wyszła piana biała
Jak psu... Obaczym co rycerstwo powie?
A jeźli oni jak ty z czartem w zmowie,
To matka twoja pójdzie do gontyny,
Każe tam zabić się za twoje winy,
I na objatę spalić.

Popiel. Piekło we mnie!

Bożenna. Piaście, pójdź, mówić do niego daremnie,
To głaz, on matkę ujrzeć chce na stosie!

Adela i Kalina. (u nóg Bożenny.)
Matko!

Popiel. O matko! zkądże w twoim głosie
Takie pioruny? matko! czarta głowa
Nie pomyślała tego co twe słowa
Rzuciły na mnie. (Po chwili.)
Ha! więc już się stało!
Nakażę sercu by zakamieniało,
I zamknę w duszy wszystkie myśli mściwe.
A niech tam bogi ratują mnie żywe,
Bym się nie spalił!
(Odpina miecz i daje Piastowi.)
Pójdź z tem do rycerzy,
Powiedz im, nie wiem czy ci kto uwierzy?

Powiedz, że król chce ze stryjami zgody!
Tak matko?

Bożenna. A tak, i niech wojewody
Książąt do króla zaproszą w gościnę.

(Piast odchodzi.)

Popiel. Matko! pójdź popatrz na moją dziecinę;
Mówią że cichy mój syn na kształt kwiatu.

Bożenna. Niech rośnie w ciszy na pożytek światu!

(Popiel, Bożenna i Kalina odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Adela sama.)

Adela. Czy to sen tylko? czy to czarów dziwa?
Dzięki ci matko Popiela sędziwa,
Za tę nienawiść ku mnie i mej wierze!
Serce, które by kochało mnie szczerze,
Nie usłużyło by lepiej z miłości.
Cała rodzina więc tutaj zagości —
Wszyscy stryjowie tutaj?... ha! królowo,
Ja tobie do nóg padnę za to słowo;
Oni nie wyjdą już ztąd! — Wszakże zwierzę
Morduje łowca, który w jego leżę
Zajdzie i grozi pisklęciu.... A oni?!
Noc w noc nad dzieckiem słyszę szczęk ich broni
W snach moich. — Dosyć tej trwogi!

(Po chwili.)

Mam sługę,
Która u ojca była lata długie,
I wie jak bracia ojcowscy skonali.

SCENA ÓSMA.

(Adela, Popiel wybiega z bramy.)

Popiel. Tyś tutaj? Słuchaj, jeśli mnie nie spali
Ten żar, to nie ma dla Popiela zgonu.
Tak nienawidzieć, i własnemu łonu
Kłamać tak miłość?.... straszna rzecz — ohydna!
Patrz w moje oczy! tam aż do dna widna
Nienawiść. Powiedz mi, jak ja przypiję:
‹Rodzeństwo ojca mojego niech żyje!›
Kiedy me serce zgonem ich uderza? —
Cyt! fale huczą.... Pójdźmy na wybrzeża —
Pójdź! — Tam odbiciem fal płochliwych, zdrada
Będzie mnie uczyć jak się twarz układa
Do gościnności, gdy pierś nienawidzi.
Ach! tysiąc razy twarz się ma zawstydzi,
I fal tysiące daremnie odpłyną.

Piast (wracając.) Królu, rycerstwo cieszy się nowiną,
I wraca do dom, zkąd przyszle wam dary.

Popiel (z oburzeniem).
Rycerstwo moje cieszy się?! Idź stary!
Wy wszyscy razem kochać nie umiecie
I nienawidzieć. (Piast odchodzi.)

Adela (zbliżając się do króla.) Królu, jak myślicie?
Czy każdy wraca w próg domowy z drogi?
Czy każdy królu, kto wejdzie w te progi,
Wyjdzie ztąd żywy?

Popiel. Gdzie myśl twoja bieży?

Adela. Myślę, że rybak nie puszcza z wiencierzy

Złowionej ryby.... Coś tak zbielał w twarzy?

Popiel. Straszna kobieto! co się tobie marzy?

Adela. Król nienawidzieć, ni kochać nie umie.

Popiel. Ha!

Adela. W dom twój stryje — czy Popiel rozumie? —
Wejdą, — lecz wyjścia nie ma dla nich z domu.

Popiel. Okropna! zdrada! — (Zamyśla się.)

Adela. Cóż?

Popiel. Od tego gromu
Jak ptastwo myśli rozpierzchły się moje —
Czekaj, pozbieram —

Adela. Królu, serce twoje
Znużone; pokrzep je krwią i łowami.

Popiel. Pójdę —

Adela. W noc o tem pomówimy sami. (Odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(W zamku Zbigniewa.)

(Zbigniew w krześle chory; na ławach siedzą Jaksa, Wyżymir, Przemysław, Ziemomysł, Wisław, Bogdala i Wrocisław.)

Bogdala (do Zbigniewa.)
Jakże wam bracie?

Zbigniew. Niemoc, jedźcie zdrowi.

Przemysław. Więc nie? to przykro będzie Popielowi.

Jaksa. Lżył nas zdrajcami, a teraz zaprasza.
Pokąd w krwi krzywda nie zmyje się nasza,
Ja nie zasiędę z nim przy jednym stole.

Wisław. Róbcie jak chcecie; ja przebaczyć wolę.

Ziemomysł. My przecie krewni i jednego rodu.

Wyżymir. Gdybym nędzarzem był ginącym z głodu,
I nie miał strawy, prócz Popiela strawy,
Jeszczebym jemu nie dopuścił sławy,
Żem w jego domu gościł. Co? Myślicie,
Że on nas szczerze zaprasza? Ujrzycie,
Jak on was hardo i z góry powita.

Przemysław. Ej! Wyżymirze, kto was o to pyta?
Wstydźcie się dalej przeciągać niezgody!
Popiel obraził nas; prawda — lecz młody,
Swój grzech naprawić teraz chce i może.

Wyżymir. Jedź i bądź sroką na Popiela dworze,
I wieść zawsze takich jak ty gości.
(Do braci.)
Czy pamiętacie, jak on zależności
Klął, jak doradzał spieszne oderwanie?

Przemysław (wstając.)
Niech cię zadławi twoje ujadanie!
(Do książąt.)
Pójdźmy, czas w drogę.

(Przemysław, Bogdala, Wrocisław, Ziemomysł, Wisław, odchodzą.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Zbigniew, Wyżymir, Jaksa; póżniej Gniewosz.)

Wyżymir. Bezczesna gadzina!
Poszedł dzielnicy wyżebrać dla syna.

Ale Zbigniewie, nam pora na króla.
Słyszę, że co dnia morduje i hula.
Jeśli doń teraz weźmiemy się szczerze,
W lot go porzucą kmiecie i rycerze —

Zbigniew. Ha! więc się bierzmy. (Klaszcząc w ręce.)
Gniewoszu, pójdź stary.
Cóż tam w Kruszwicy?

Gniewosz. Źle, nie mamy wiary.
Rycerzy starszych będzie nieco z nami.
Z kmieci nikt.

Zbigniew. A Piast? mówiłżeś z kmieciami?...

Gniewosz. Czart chyba czego dopatrzy im z twarzy.
Kmieć sobie króla i was lekko waży.
Może na własną rękę pocznie boje.

Zbigniew. Na własną rękę?.... Nie złe wieści twoje; —
I lekko waży?... To znak, że ostrożny;
Za to otwartszym był tam panek możny.
A wiesz gdzie nasi bracia się udali?

Gniewosz. Wiem.

Zbigniew. Pomnisz? oni kmieci uściskali —

Gniewosz. Tam lud gotowy.

Zbigniew. Idźże tam Gniewoszu.

Wyżymir. Skoro tam błysną płomienie rokoszu,
My na Popiela!.... Czarci pomysł, bracie.

Zbigniew. A więc już całą rzecz gotową macie.

U tych, co teraz u króla w gościnie,
W trzy dnie najdalej rokosz się rozwinie;
My go przeniesiem w Popiela dzierżawy.

Wyżymir. Bądź że ty wodzem tej naszej wyprawy.

Zbigniew. Czemuż nie Jaksa?...

Jaksa. Ja walczę pod wami.

Zbigniew. Czynię, co wy mi polecacie sami. (Odchodzą.)

SCENA JEDENASTA.

(W zamku Popiela.)

(Kalina ustawia chleby. Stół nakryty do uczty, z boku stół mniejszy, a na nim dzbany z ciemnej i białej gliny.)

Kalina. Niech mi zazdrości! Ona nie uczyni
Lepszego chleba, choć z niej gospodyni,
A ja Kaliną sobie.
(Ze smutkiem.)
Już nie sobie!....
Gdzie on jest?... Poszedł po wiecowej dobie,
I z niskąd o nim słyszeć się nie zdarzy.
A czy powróci? ach! on sobie waży
Tak lekko życie, a ja taka biedna!
Kiedyż się dowiem czego?... Chyba jedna
Piosenka moja wie jak mi tu smutno.
Wczoraj Rzepicha wyszła bielić płótno,
Lecz nie mówiła nic o Ziemowicie.
Chrońcie go bogi!... z nad bram dziś o świcie
Jaskółcze gniazda spadły, gdym spiewała.
I czemuż spadły? Mnie zakamieniała

W ustach pieśń moja jakby zczarowana.
Pójdę do matki. (Idzie kilka kroków, potem staje.)
Bławatek mi zrana
Wróżył na dobre.
(Wyjmuje bławat z włosów i poczyna obrywać.)
‹On wróci› — Nie wróci — ›
‹Wróci›... A potem serce się zasmuci,
Kiedy bławatek skłamie. Święte bogi,
On może nie wie, jaki on mi drogi.

SCENA DWUNASTA.

(Kalina. Piast wnosi kosz.)

Kalina. Piast... Będę pytać....

Piast. Przyjmcie pani miła
Te dary.

Kalina. Jużem królowej mówiła,
Że nam Rzepicha przyszle miód palony.
Lecz siądźcie Piaście.

Piast. O — ja nie znużony.

Kalina. Nie chcecie usiąść? a ja w waszej chacie
Siedzę tak często. Może wy nie macie
Serca już dla mnie? Mnie by to smuciło.

Piast. Dla was? bogdajże serce mi nie biło
Dla syna, jeśli dla was mi nie bije.

Kalina. (żywo.) Od Ziemowita macie wieści? więc żyje?

Piast. O zdrów! o matkę i o was się pyta.

Kalina. Mnie czas... Pozdrówcie od nas Ziemowita.
(odchodzi.)

Piast. (poglądając za Kaliną.)
Nie śmiem posądzać; lecz jeźlim na tropie,
Tu się do serca wkradło moje chłopię.
O! nie dla ciebie ta gołąbka biała,
Tyś z kmiecia.

SCENA TRZYNASTA.

(Piast; Popiel wchodzi z zwieszoną głową.)

Piast. (patrząc na króla.) Bogi! jak mu twarz zmarniała.

Popiel. (postrzegając Piasta.)
Z czem kmieciu?

Piast. (pokazując kosz.) Z darem.

Popiel. (przystępując doń.) Patrz mi w oczy stary!
Ty wiesz?!

Piast. Co królu?

Popiel. (chwytając go za ramię.) Przez jakie ty czary
Wiesz? Czemu ty się wpatrywałeś we mnie?
Starcze! ty żywy nie wyjdziesz odemnie!
Mów!

Piast. Co mam wiedzieć? Czy to was tak dziwi,
Że chodzę smutny? Niech się nie przeciwi
Oko twe, królu, smutkowi naszemu.
Smutku i bogi nie bronią.

Popiel. (opamiętując się.) Idź! Twemu
Słowu ja wierzę. Idź do domu, stary.
A nie patrz nigdy w królewskie zamiary.

(Piast odchodzi.)

Popiel. (sam.) Jak cicho temu starcowi na świecie?!
Patrzał się na mnie jak na zdrożne dziecię,
A w oczach miał śmiech, pomięszany z łzami.
Gdziem ja? Gdzie Popiel co niegdyś z bogami
Niebios na równi ważył moc swej duszy?
Dziś już oczyma kmieć łono mi kruszy,
I może patrzyć w nie jak w dzban rozbity...
Biada im za to! Chociażby błękity
Jak noc zczerniały, i piorunów zdroje
Z bogami spadły na mnie... ja dostoję!
Duszno...

(Otwierając okno.)

Tam chmury i we mgłach dzień szary...
Niegdyś ojcowie spełniali tu czary,
I jak świat światem nie słychać w narodzie,
By kto truciznę podał gościom w miodzie!...
O! nienawiści moja! wrzej mi w łonie!
Jeźli trucizny tkną się moje dłonie,
Niech mi się zdaje, że to miecz! (zamyśla się.)

SCENA CZTERNASTA.

(Popiel, Adela wchodzi z dzbanuszkiem w ręku.)

Popiel (z przerażeniem.) Adelo!
Pójdź ztąd — ja słyszę duchów jęk pod ścielą.

Adela. Cyt! już łodź z dwoma stryjami tam płynie.

Popiel. Ha! już?

Adela. Za chwilę staną na głębinie.

(Pokazując dzbanuszek.)

A to dla reszty... Cożeś niespokojny?
Patrz! tu się kończą mój lęk, twoje wojny.

Jad straszny; Gierda warzyła go w nocy.
Kilka kropelek a ma więcej mocy
Niż miecz: sto głów ci tnie jednym zamachem!

Popiel (ponuro) Nie! to nie stanie się pod moim dachem.

Adela. Już nie?

Popiel. Adelo, pierś moja do cześci
Nawykła, jak ta dłoń do rękojęści,
Nie mogę — ja się brzydzę taką zdradą.
Rzuć dzban Adelo. Oni ztąd wyjadą
Zdrowi, a ja ich w boju pomorduję.

Adela. Głupia rycerskość.

Popiel. Lecz podły, kto truje.

Adela. A twoje słowo? i cóż mój rycerzu?
Kto się klął wczoraj — ręka na puklerzu
Ta, a ta lewa na piekieł bożyszczu?
Jam się nie bała stać przy waszem zgliszczu,
Ja, innej wiary kobieta, i trwożna,
A ty? — struć wroga, to podłość! nie można!
A słowo dane kobiecie, cóż znaczy?
Tę podłość tobie sumienie wybaczy,
Lecz nie przebaczę ja, żona, twa lwica,
Ja tobie co dnia cisnę ją na lica,
A potem z dzieckiem ucieknę.

Popiel. Przeklęta
Chwila przysięgi!

Adela. Rzecz już rozpoczęta;
Ci toną —

Popiel. Toną!

Adela. Wszak ty chcesz ich śmierci?
Czyż to nie jedno że komuś łeb w ćwierci
Zrąbiesz, czy dasz mu kilka kropel jadu?

Popiel. Więc truć, i stać się czarniejszym od gadu?
O! żono, bogi rycerski bój lubią;
Przebaczą szabli krew, lecz zdrajcę zgubią.

Adela. Truć! — Zważ na kmieci, na hardych rycerzy,
W boju to wszystko z nimi się sprzymierzy;
Ty padniesz! a choć zwyciężysz, cóż z tego?
Policzysz jeno szczerby miecza twego
I weźmiesz na się sławę, płaszcz dziurawy
Głupców. A zresztą, nie zawsze dla sławy
Miecz twój mordował.

Popiel. Lecz ci co skonali,
To od rycerskiej, lub królewskiej stali.

Adela. Miecz lub trucizna, co pod ręką stoi.

Popiel. Ależ mnie przeklną i najkrwawsi moi.

Adela. O nie! świat gubi małego zbrodniarza,
Potężna zbrodnia ludzi tak przeraża,
Że na sam rozgłos uklękają w skrusze.

Popiel. Ha! niechże spojrzą w Popielową duszę,
I kamienieją!

Adela. Wszystkie Lecha działy
W twej ręce!

Popiel. W mojej!

Adela. Widzisz, jużeś śmiały.

Takim cię kocham. Wpaść na miecze nagie
Twój rycerz, nawet twój kmieć ma odwagę,
Ale truć —

Popiel. Ha! truć tak chytrze swych gości?
Tej mi odwagi piekło pozazdrości.
Gdybyż już byli.

(Wchodzi sługa Adeli.)

Popiel (do sługi.) Z czem ty? Co tak może
Wzrok twój rozpalać?

Sługa (do Adeli.) Pani, na jeziorze
Zginęli razem Wisław i Bogdala.

Popiel (z rozpaczą.)
Z jego rąk podłych!

Sługa. I wie tylko fala
Gdzie są.

Adela. A czółno?

Sługa. Zrąbane na sztuki.

Popiel (do sługi.) Precz z twoją wieścią między czarne kruki!

(Sługa odchodzi.)

(Do Adeli.)

Adelo! straszne poczęły się rzeczy.

Adela. Więc idźmy dalej, a tych zostaw pieczy
Goplańskich duchów. (Pokazując dzbanki z białej gliny.
Patrz, te z białej gliny,
Będą dla matki, dla mnie i Kaliny.

(Pokazując czarne dzbany.)

Te —

Popiel. I Władysław?

Adela. O! i ten niech ginie.
Wiesz ile waży jego imie w gminie;
Kmiecie doń chodzą dzień po dzień na rady.

Popiel. Niechaj umiera!

Adela (wlewając truciznę do czarnych dzbanów.)
Teraz wlewam jady.

Popiel. Co? już! — Nawet ci ręka nie zadrzała.
Czemuż to przy mnie?

Adela. Królu, ściano biała,
Patrz się na ścianę.

Popiel. Ja z tych nie naleję.

Adela. Pierwszy raz widzę jak rycerz blednieje;
Ja te obejmę.
(Słychać trąbkę.)

Popiel. Bogi, możne bogi!
Po co ich w moje prowadzicie progi?
Postawcie mi ich na polach z orężem.

Adela. Tyś jeszcze w szale? Zbierz się raz! bądź mężem!
(Popiel i Adela wychodzą środkowemi drzwiami, które po ich wyjściu zostają otwarte.)

SCENA PIĘTNASTA.

(Wchodzą: Bożena, Kalina, Adela, Popiel, Władysław, Przemysław, Ziemomysł, Wrocisław.)

Popiel (do Adeli.)
Trzech nie ma.

Adela. Cicho, dobrze że tych mamy.
(Do stryjów.)
Stryjowie mili, sercem was witamy,

A niech już wszystko w niepamięci zginie!

Władysław. O! niechaj ginie! i niech się ten minie
Jak cień, kto wznowi burzę między nami!

Adela. Což się z tamtymi dzieje książętami?

Przemysław (z zdziwieniem.)
Przodem ruszyli Wisław i Bogdala —

Popiel (do siebie.) Stań nad jeziorem, to ci powie fala —
Ja ci powiem.

Adela (do króla.) Zbudź się króla maro.
(Do Przemysława.)
A Zbigniew — Jaksa?

Przemysław (z pogardą.) Drażnią ranę starą,
I odgrażają się; ot nie pytajcie.

Adela. My pragniem zgody. Ale zasiadajcie!
(Wszyscy siadają.)
Ja zapominam żem tu gospodynią.
(Do Popiela.)
Ci trzej z kmieciami zmowę na nas czynią;
Jutro ich musisz uprzedzić żelazem.

Bożenna. Wyżymir dumny był, a Zbigniew głazem.
Lecz Jaksa szczere serce miał dla rodu.
Jeśli go nie ma, to nie bez powodu;
Tamci dwaj pewnie chwycili go w szpony.
Pomnę, Wyżymir jak dzik zapieniony
Na mego męża rzucał się, bywało.
Ha! znać chcą bogi aby to się stało
Co raz wieszczono o Lechowym rodzie.

Władysław. My ich bratowo nakłonim ku zgodzie.

Adela (do Bożenny.)
Nie wspominajcie dziś tego wieszczenia.

Bożenna. Przecież dwa ono strzegło pokolenia
Od waśni i krwi; niechże i was strzeże.

Popiel (do siebie.)
O! piekło —

Adela (do króla.) Patrzaj, Władysław już bierze
Czarę; idź nalej matce i Kalinie.

Popiel (ze zgrozą.)
Ha! już?

Adela. Gołębiu!

Popiel (nieprzytomnie.) Słyszysz na głębinie
Zawrzały wody; fala zapieniona
Odrzuca w niebo szare dwa imiona.

Adela. Milcz!

Ziemomysł (do Wrocisława pokazując królewską parę.)
Młoda para, wielce sobie radzi;
Król ciągle z żoną rozhowor prowadzi.

Władysław. Nalejcież miodu! A kędyż dziecina?
Lech tu panował, Lechem nazwiem syna.

(Adela nalewa stryjom, Popiel Bożennie i Kalinie.)

Władysław (podnosząc czarę.)
Niechże wam rośnie zdrowo, niech się wsławi,
Niech znów po sobie Lecha pozostawi;
Imię to z szczęściem chodzi u nas w parze.

Adela (podnosząc czarę.)
Po uczcie syna mego wam pokażę,

Teraz dziękuję.

Książęta (podnosząc czary.) Na szczęście dziecinie!

Popiel (do Adeli ze zgrozą.)
Patrzaj! wypili, i żaden nie ginie.

Adela. Tchórzu — pij!

Popiel. Oni dziecko jadem czcili.
Nie mogę.

Adela. To cóż? Tem ci nie zabili
Dzieciny; pij!

Popiel (patrzy po stryjach, podnosi czarę, potem ciska ją o ziemię i porywa miecz.)
Nie!

Bożenna (wstając.) Miecz? coż ci się stało?

Popiel (chowając miecz.)
O! nic już matko. Mnie się przesłyszało
Że rogi dzwonią.

Bożenna. Coż cię róg przeraża?

Popiel. Co? kmieć mi matko buntami zagraża,
Więc postawiłem strażników na wieży.

Bożenna. Oddaj ty kmieciom co im przynależy,
A kmieć obejmie straż nad twoją głową;
I w każdą, synu, godzinę gromową,
Będziesz miał z niego i broń i puklerze.
Myślisz że długo potrwają te wieże
Pod siekierami jeśli kmieć powstanie?
Cierpliwie znoszą kmiecie uciskanie,

Bo spodziewają się że ja ci synu
W sercu rozniecę znowu miłość gminu,
Ja, która z ojca od kmieci pochodzę.
Ja ich nadzieją, ja dolę im słodzę —
A wiesz co będzie, gdy ja zawrę oczy?
Krew tu się wasza strumieniem potoczy,
A gdzie kmieć zemstą i bronią zaświeci,
Tam gród i puklerz wasz w proch się rozleci.

(Chwila milczenia.)

Adela (do króla.)
Gołębiu, matka odpowiedzi czeka.

Popiel (do Bożenny.)
Zrobię mir kmieciom.

Bożenna. Niech się nie odwleka
Ten mir Popielu; szanuj zwyczaj stary.

Adela. Zły z was gospodarz; wszędzie próżne czary.

(Ciszej do Popiela.)

Mężnie Popielu! to już wnet się stanie.

Popiel. O! mów, mnie trzyma twoje szczebiotanie.

(Nalewają czary.)

Władysław (podnosząc czarę.)
Dobrze bogowie o tym synu radzą,
Któremu królu taką matkę dadzą
Jak twoja matka. Jak orlica biała
Pilnuje gniazda, które ukochała;
Żyjcie nam długo, matko Popielowa!

(Wypija czarę, nagle chwyta się za piersi i pada.)

Umieram!—W ogniu moja pierś i głowa. (Kona.)

(Wszyscy wstają i patrzą na Popiela, który z złożonemi rękami pogląda na umarłego.)

Bożenna. Przez bogi! co to?

Popiel (nieprzytomnie). Tak! to jedno żono,
Czy wejdzie szabla czy trucizna w łono.
To wszystko jedno i lepsze od wojny —
Patrz! jaki starca objął sen spokojny.

Bożenna. Zbrodnia!

Przemysław i Ziemomysł.
Trucizna!

Wrocisław (załamując ręce.) A tam moja żona!

Popiel. (przychodząc do siebie.)
Struciście! Każdy za chwilę tu skona.
Lecz moje serce dłużej nie wytrzyma,
Byście mi gaśli jak psy przed oczyma,
Bez walki mieczem. O! moi stryjowie,
Ten jad nie wylągł się w Popiela głowie,
Ten jad... ja chciałem stoczyć z wami boje,
Ten jad... nie tknęły go się ręce moje,
Gińcie rycersko!

(Porywa ze ściany trzy miecze i rzuca między stryjów, potem sam dobywa miecza.)

Oto macie miecze!
Uderzcie! we mnie jest serce człowiecze,
Jest krew, miecz ostry wejdzie w piersi moje.
Do zemsty! Was trzech... ja sam jeden stoję!

(Przemysław, Ziemowit i Wrocisław rzucają się do mieczów i padają bezsilni.)

Popiel. Nie gińcie! wstańcie! ja chcę walczyć z wami!
Stało się! wszyscy cichemi trupami...

Czemuż trupami są... i tak wytruci?!
(Porywając Wrocisława za rękę.)
Wstań ty! ha! nic już ciebie nie ocuci?
O!... (rzucając miecz.)
Precz!

Bożenna. (nieprzytomnie.) Czy to syn?

Popiel. To ja!.. a tam wrogi!
Z poza chmur na mnie nie patrzyły bogi
Oczyma słońca... Tak na twego syna
Wielkość, lechowa składa się rodzina.

Bożenna. (przychodząc do siebie.)
Kalino!

Kalina. (u nóg Bożenny.) Matko! ja tu, przyjdź do siebie!

Bożenna. Ty'ś tu? Oni mi nie otruli ciebie?!
Cha! oni mogą truć nawet oddechem,
Cha! cha!...

Kalina. Nie śmiej się takim strasznym śmiechem.
Pójdźmy ztąd, matko!

Bożenna. (chwytając Kalinę za rękę.) Czekaj! mnie się marzy,
Że jasny piorun w mych piersiach się waży,
I pyta: którą pierwej strzaskać głowę?

Popiel. Matko! daremnie! Twoje piorunowe
Słowo nie zbudzi tych. Zostaw nas w ciszy.

Bożenna. Ale mnie niebo, święte niebo słyszy,
I ty usłyszysz mnie przeklinającą.
Przeklinam za krew Mirosza gorącą!
Przeklinam za krew i niedolę kmieci!
Przeklinam! słyszysz? klątwa moja leci

W niebo; ha! teraz za tych klnę trzykrotnie:
Zgiń! zgiń! zgiń!

Adela. Królu! słowa te przelotnie
Wiatry z mgłą razem w pustynie rozwiały.

Bożenna. O! nie, nie! święte nieba je słyszały.
Jeszcze raz klnę wam: klątwa wam obojgu!
Nie! i synowi waszemu! wam trojgu!

(Do Adeli.)

Drgnęłaś gadzino? ha! trafiłam w ranę?...
Niech liczko syna twojego rumiane
Zżółknie od twojej piersi jadowitej.
Niech mrze! konając, niech ócz swych błękity
W twe oczy, w serce twe wpoi wyrzutem,
Że mrze, bo mlekiem karmisz go zatrutem.
Słyszysz? Przeklinam. (odchodzi z Kaliną.)

SCENA SZESNASTA.

(Adela, Popiel, później Świergoń.)

Popiel. Co'ś tak zadumana?
Czy lęk cię zbiera? orlico! dziś zrana
Ja tak dumałem... O! o! ktoby wiedział,
Jaki od rana do wieczora przedział,
Pragnąłby aby wiecznie było rano.
Stało się! ze snu ci już nie powstaną;
Nie wzniosą noża, by pierś moją przeszyć.
Pójdźmy zdobytą potęgą się cieszyć.
Twój mąż zpotężniał jak bóg!

Adela. (ze zgrozą.) Nie mów dalej!

(Wchodzi Świergoń i postrzegłszy trupów cofa się.)

Popiel. (do Świergonia.)
Co drzysz? czy z piekieł czarty cię wygnali,
Żeś taki blady?

Świergoń. Królu! wieść przynoszę:
W ziemiach tych trupów wybuchły rokosze,
A Zbigniew, Jaksa i Wyżymir w troje,
Wczoraj napadli królu, ziemie twoje.

Adela. (z przerażeniem.)
Syn mój!... Popielu! Zbieraj zastęp zbrojny.
Idź, morduj!... Jakżeś piekielnie spokojny,
Czy chcesz bym ja ci zbierała rycerzy?!

Popiel. (do Świergonia.)
Idź! niech straż w rogi na basztach uderzy,
Z Zaodrzanami niechaj Żóraw staje.
Żyw nie wychodzi, kto w Popiela kraje
Wszedł, bo gdzie Popiel jest, tam i zniszczenie.

Adela. A gdzież mnie królu, wyznaczysz schronienie?

Popiel. W goplańskiej baszcie.
(Do Świergonia.)
Tych każ mi obwiesić,
Którzy nie staną, lub zechcą bunt wskrzesić.

(odchodzą.)

Koniec aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Przed obozem Popiela.

(Brona, Żóraw, Zaodrzanie.)

Żóraw (do Zaodrzan chowając miecz.)
Idźcie, czekajcie, Popiel każe czekać.
Już Zbigniewowi poczęli uciekać;
Zwycięztwo samo cisnęło się w dłonie,
A król zatrzymał bitwę i pogonie,
I posłał wieszczków pytać o wyrocznie.
Hańba!

Brona. Cyt bracie!

Zaodrzanin. Kiedyż się bój pocznie?

Żóraw. Idźcie! (Zaodrzanie odchodzą.)
Zkarlały mu serce i dłonie.
Tu bitwa, a on w zadumaniu tonie,
I krwawą pracę mężnych puszcza marnie.

Brona. To są, Żurawiu, sumienia męczarnie.

Żóraw. Gubi się zwłoką.

Brona. Na posiłki czeka.

Żóraw. Z dzielnicy Szczerba żadnego człowieka

Ni z Miroszowej dzisiaj nie dostanie.

Brona. Szkoda krwi naszej, bracie Zaodrzanie!
Czy stryje króla, czy król ich pokona,
Zbrodniom usłużym krwią naszego łona.
Wiesz ty że dzisiaj w bitwie zaszło dziwo?
Król na Zbigniewa ludzi natarł żywo;
Samego nawet dogonił już księcia,
Wtem zbladł, i miotąc na wiatr ślepe cięcia,
Na całe gardło krzyczał: »Precz poczwary!«

Źóraw. O! to wytrutych niepomszczone mary!

SCENA DRUGA.

(Ci sami; wchodzą: Jarosz, Kraska, później Rycerz.)

Jarosz. Brono, czy wiecie?

Brona. Co?

Jarosz. W ziemi Bogdali
Rycerze sobie księcia obwołali.

Brona. Ktoż?

Jarosz. Wojewoda dawny — niesie sława.

Kraska. To samo słychać z dzielnicy Wisława;
I każdy sobie niezależnie włada.

Brona. Święci bogowie! naród się rozpada!

Żóraw. Stara rzecz ojcze, gdzie trup, tam i wrony.

(Wchodzi Rycerz.)

Rycerz. Gdzie król?

Brona. Dla czegoś taki przerażony?

Rycerz. Zła wieść! W Mirosza i Szczerba dzielnicy,
Wojewodowie nowi, buntownicy,
Niezależnemi są już książętami.

Kraska (do rycerza.)
Pójdźcie na słowo.

(Kraska, Jarosz i Rycerz rozmawiają na stronie.)

Brona (do Żórawia.) Zdrada nad zdradami!
Mniejsza o króla, tu naród upada.
Bacz, niech on wieści tej nie opowiada,
A ja do Piasta szlę, niech kmieci zbiera. (Odchodzi.)

SCENA TRZECIA.

(Żóraw, Jarosz, Kraska, Rycerz.)

Kraska. Więc książąt samo rycerstwo obiera?
Cóż kmiecie?

Rycerz. Milczą.

Kraska. Milczą, mówisz, kmiecie?
Idźcie; przy dębie tam króla znajdziecie.
On tam od wieszczków czeka odpowiedzi.
(Rycerz odchodzi.)

Jarosz. Przekleństwem matki król wielce się biedzi;
Chciałby moc jego złamać objatami.
Mówią, że ciągle otoczon duchami,
I nie ma chwili spokojnej.

Kraska. To brednie.

Jarosz. I o lechowym rodzie przepowiednie
Chciałby u bogów na jakiś czas wstrzymać.

Kraska. Głupstwo! kto mądry, będzie ziemie imać.

(Do Żórawia.)

I cóż Żórawiu? dziwny czas nastaje.
Ot, wiesz co bracie! Przemysława kraje
Do wzięcia łatwe; idź z Zaodrzanami.

Żóraw. Krasko!

Kraska. Powitaj że nas książętami.

Jarosz (podając rękę.)
Uderz! na szczęście i wam i nam bracie!

Żóraw (dobywając miecza.)
Podli!

Kraska (zmieniając ton.)
To stałość! o! wy się nie dacie
Zwieść. Podaj rękę! żar przetrwałeś srogi.
My cię kusili. Lecz teraz niech wrogi
Drżą, gdy trzej tacy wierni Popielowi.

Żóraw. Słuchajcie! ja was nie wydam królowi,
Ale przy cieniu zdrady pomorduję.

Kraska (z przerażeniem.)
Król!

(Żóraw, Kraska, Jarosz usuwają się i stają na stronie.)

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzi Popiel nie patrząc na rycerzy.)

Popiel. Jeszcze moim świat; jeszcze go czuję
Pod stopą. Jutro bój o niego wznowię.
Jutro?... dziś jeszcze, jeśli mi posłowie
Z gontyn wieść dobrą przyniosą — uderzę!
Jutro rozstrzygnie kto panem. — Gdy zmierzę

Z jutrem noc ducha i głos mego łona,
Czegoż nań czekam?... Po co doń ramiona
Wyciągam?... Co mi powiedzą bogowie?
Nie mam ni jednej jasnej myśli w głowie.
Ni jednej myśli, której śmierć nie plami!
Ha! jeśli bogi są za błękitami,
Jeśli wiedzieli co się będzie działo
Ze mną, gdy stanie się to co się stało,
Czemuż od jadu rąk nam nie wstrzymali?...
Chcieli znać tego co mi spełnić dali,
A teraz niszczą wykonawcę woli....
O! wy sternicy straszni ludzkiej doli,
Wy osłonięci w niebios tajemnicy,
Nie zatrzymujcie wy mojej prawicy
Teraz, nie wiedźcie mnie na przepaść ciemną,
Ja padnę — lecz wy runiecie tam ze mną!
(Postrzegając Jarosza, Kraskę i Żórawia.)
Co tu robicie?

Kraska. Czekamy rozkazu.

Popiel. Pomorduj stryjów.

Kraska. Choćby byli z głazu,
Jeśli się z nimi zetknę gdzie, przepadli.

Popiel. Przeklęty! jeśli? — Wyście mi wykradli
Z serca to jeśli. — A jeśli ich miniesz,
Lub od mojego miecza nie zaginiesz,
To się uczynisz księciem z wojewody.
Dla wiernych moich wielkie mam nagrody,
Ale odstępcom topor zmiecie głowy.

Kraska. Królu!

Popiel. Milcz!

(Wchodzi Sługa królowej.)

Popiel (do sługi.) Z czem ty spieszysz od królowej?
Czegoś ty blady? Oczy twe latają
Jak płotki w wodzie... Czy tam zmartwychwstają
Trupy? czy ja cię przerażam?

Sługa (drżąc.) Królowa —

Popiel. Mów że raz trupie! — Prędzej by mi sowa
Wyjękła wróżbę nieszczęścia. — Zabita?

Sługa. Nie, ale w trwodze, i was królu pyta
Czy zwyciężacie?

Popiel. Okropne pytanie!
Jej jednej tylko serca na to stanie,
Pytać tak. Powiedz, że jutro pokruszę
W proch moich wrogów. Idź!

(Sługa stoi.)

Popiel (do sługi.) Czy moją duszę
Królowa tobie obaczyć kazała,
Że patrzysz we mnie? Nie patrz, maro biała
Tam, bo oślepniesz jak od błyskawicy.
Ty masz wieść —

Sługa. Królu, w wiślańskiej dzielnicy
Rycerze sobie księcia obwołali.

Popiel. Rycerze księcia?.... Niech cię piorun spali
Za tę wieść!.... Ziemio! nie drzyj tak podemną,
Dziś tylko zawrzyj — dziś — tę przepaść ciemną,
Otwierającą się przed stopy memi —
Więc paść?... Ha! jeszcze jestem panem ziemi,

I rozkazuję: Stój!... Do boju! dalej!
Świat się na barki Popielowe wali —
Nie, — on się gruzem rozsypie do koła,
A ja stać będę. (Do zgromadzenia.)
Co, chylacie czoła?
Idźcie!

SCENA PIĄTA.

(Ci sami; wchodzą: Świergoń i Sęp pod strażą.)

Popiel. Ha! stójcie. Jaka jego wina?

Świergoń. Królu, przez niego lud ciebie przeklina.

Popiel (ze zgrozą.)
Przeklina?!

Świergoń. On ma czary nie spiewanie.
Mnie łzy samemu kręciły się panie,
Kiedym go słuchał w chacie pośród kmieci.
A kmiecie, królu, płakali jak dzieci
Przypominając dawny czas, i klęli.

Popiel. Sępie, liczyłeś już tych, których ścięli
Z mego rozkazu.

Sęp. Liczyły ich bogi.

Popiel. Milcz!

Sęp. Z oczu twoich błysło pruchno trwogi —
Zetnij mnie! Pierś ma swoje wyspiewała.
Może u bogów głowa moja biała
Będzie ostatnią skargą na twe ręce.

Popiel. Głupcze! ty myślisz, że ja się poświęcę

Na śmiech, mordując spiewające dziady?
Lepsza krew broczy Popielowe ślady;
Twa ich nie splami. (Do sługi.)
Weź go do Kruszwicy.
Tam w zamku nudno mojej gołębicy;
Nim ja zwycięzcą powrócę, niech spiewa.

Sęp. O! niech się dłoń twa zwycięztw nie spodziewa
Po klątwie matki.

Kraska (chwytając miecz.) Powtórz to raz jeszcze!

Sęp. Lepiej odemnie powiedzą mu wieszcze;
Oni z bogami o nim rozmawiali.

(Sęp ze strażą i Sługą królowej odchodzą. Z przeciwnej strony Rycerz wprowadza Wieszczka.)

Popiel (patrząc na zbliżającego się Wieszczka.)
Idzie spokojny; jego wzrok mnie pali,
Przeszywa duszę wskróś! Ja mam drzeć przed nim?
Śmierć i zniszczenie mym chlebem powszednim;
Cóż on gorszego po nad to mi powie?
Lecz — jeśli z matką i z ludem bogowie,
Jeśli mnie wieszczek zgon i przepaść wskaże,
Ja tu i bogów i ludzi przerażę!
(Do Wieszczka.)
Objaty moje spalone?

Wieszczek. Spalone.

Popiel. Przybliż się wieszczu! Więc zaspokojone
Nieba? i bogów mam po mojej stronie?

Wieszczek. Takiego głosu nie ma w twojem łonie.

Popiel. (gwałtownie.) Ty mów mi wieszczu, że pobiję wrogi;
Ty mów, że matki nie słyszały bogi,

Że już nie zniszczą mnie i mego rodu.

Wieszczek. (spokojnie.)
Głos bogów głosem matki i narodu.

Popiel. Nędzni! nie wiecie, że mam krzyż w pobliżu.
Gdy ręce moje zeprę na tym krzyżu,
Gdy zwalę na was tego krzyża brzemię,
To was z bogami zabiję tak w ziemię,
Że pokąd świata, nikt was nie wyrębie.
Świergoń, weź wieszcza i powieś na dębie,
Precz!

Wieszczek. (odchodząc.) Niechaj ogień trzewa twoje strawi!

Popiel. Precz! kłamią bogi! Ciebie głos ich dławi.
(Do zgromadzonych.)
W bój!
(Idzie kilka kroków spiesznie, potem staje i myśli.)
Ha! przeklęte to rozdarcie we mnie!
Kto tam w mej piersi mocniejszy odemnie,
Mrozi ją? Kto mi z ręki miecz wytrąca?
(Posępnie.)
Jest niewidoma jakaś dłoń karząca,
Której się żadna nie ustrzeże wina...
(Po chwili.)
O matko! ktoż tak dziecko swe przeklina?!
(Do zgromadzonych.)
Nie, dzisiaj jeszcze nie dobędziem broni.
Iść pod Kruszwicę. (odchodzi.)

Żóraw. — Zły duch cię tam goni.
(Odchodzą za Popielem.)

SCENA SZÓSTA.

(Z przeciwnej strony wchodzą Zbigniew, Jaksa, Wyżymir i Gniewosz.)

Zbigniew. Jeszcze dzień lub dwa, a naszą Kruszwica.
Widziałem dzisiaj Popielowe lica;
Zczerniał jak węgiel zbrodniarz od sumienia,
A wzrok...

Wyżymir. Wy pewnie od złego spojrzenia
Tak przed nim bracie, z pola uciekali?

Zbigniew. Zostawcie! i wy nie bardzo zuchwali.
Wczoraj nie śmieliście poczynać boju.
Widzisz, umiemy pić z jednego zdroju,
Z oczu Popiela; a więc zgoda z nami.

(Do Gniewosza.)

Słuchaj Gniewoszu, czy między kmieciami
Nie ma już innej głowy ponad Piasta?
Nie wierzę temu.

Gniewosz. Druga im narasta.

Zbigniew. Ktoż to?

Gniewosz. Ziemowit.

Zbigniew. Przekleństwo im obu!

Gniewosz. Innego panie, nie znajdziem sposobu.

Zbigniew. Piast milczy, a ten w borach stoi zbrojny.
I niech kto powie, jakiej on tam wojny,
Jakich on ztamtąd nieprzyjaciół czeka?

Gniewosz. Panie, Ziemowit trzyma się z daleka,
Pokąd żyw Popiel. Potem — prośmy bogów,
By on w nas swoich nie obaczył wrogów.

Zbigniew. Na co? Dla czego?

Gniewosz. O! te z Niemcem zmowy
Wszystko zepsuły. Ledwiem próg Piastowy
Przeszedł, już na mnie: »Zdrajca!« zawołali.

Jaksa. Pójdzie to, byleśmy w zgodzie dotrwali.

Wyżymir. Otóż to słowo! Róbmy zatem działy.

Zbigniew. A, w sam czas.

Wyżymir. Dla mnie przypadnie kraj cały
Od Gopła; dla was drugi brzeg jeziora.

Zbigniew. Tak, tak, do działów dziś najlepsza pora.
Popiel nie zwalczon, przeciwko nam kmiecie,
Wojewodowie wstają; a wy chcecie
Dzielić się? Dobrze, ja wezwę Popiela,
On nas najlepiej krajem poobdziela.

Wyżymir. Dziś miecz Popiela zmusza nas do zgody,

Jaksa. (do Zbigniewa.)
Ja z wami trzymam. Miejmy w ręku grody.
A dział się zrobi i zgodny i trwały.

(Słychać rogi.)

Zbigniew. Słyszycie? to jest odpowiedź na działy. (Odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Przed chatą Piastową.)

(Św. Metody, Diakon i Piast stoją pod lipą; na przyzbie siedzi Stary kmieć i kilku kmieci, we drzwiach stoi Rzepicha.)

Piast (do ś. Metodego.)
Jam wierny ludziom a ty chcesz by stary
Piast swoimi bogom nie dochował wiary?

Widzą ci możni, jak miło mi z wami!
Odkąd wy u mnie, przybyło nad drzwiami
Jaskółczych gniazdek moc, a temu drzewu
Ptactwa, że całe trzęsie się od śpiewu.
Kocham was, gośćcie jak wam się podoba.
Mnie się wydaje że wy moi oba.
Gdyby Ziemowit był, miałbym trzech synów:
Mój pierworodny do rycerskich czynów,
A was serdecznych obu do pociechy.
Ale mi nie mów, nie goń mi z pod strzechy
Bogów, których mi ojce zostawili.
Myśmy ze sobą tyle lat przeżyli,
Tyle lat, że się nigdy nie rozstaniem.

Ś. Metody. Nigdy? — O! Piaście, twojem miłowaniem,
Twem sercem ty się już rozstałeś z niemi.

Piast. O! nie — nie! (Pochyla głowę.)

Kmieć (na przyzbie do Starego Kmiecia.)
Ojcze, z której oni ziemi?

Stary Kmieć. Jeżeli z ziemi, bogi o tem wiedzą.

Kmieć. Spytajcie ojcze, oni wam powiedzą;
Słyszałem, że w noc blask nad nimi świeci.

Stary Kmieć. Dosyć ci tego, że miłują kmieci,
Reszty nie pytaj.

Ś. Metody (do Piasta.) Piaście, skłoń się Bogu!

Piast (wznosząc ręce.)
Sława im!

Ś. Metody. Nie — nie! od twojego progu

Bóg nie odejdzie jak gość nieprzyjęty.
Ty nie odtrącisz go jak król. Ty święty
Krzyż z moim Bogiem obejmiesz w ramiona.
On was miłuje; patrzaj! z jego łona
Ciekła krew. Niegdyś jak wy — bez oręża
Cierpiał — umierał — zmartwychwstał — zwycięża;
I rzuci krwawych w proch; pokruszy pychę,
I zakróluje tu; tu serca ciche.
Otwórz mu chatę — on z niej po nad wami
Zejdzie jak słońce.

Piast. A z memi bogami
Co będzie? — Bogi moje! żałość we mnie!
Czy wy umarli? czy wy już odemnie
Macie iść jak trup do mogiłek z chaty?
Komuż Rzepicha zaniesie objaty?
Gdy was nie stanie — komu lud się skłoni,
Nasz szczęśliwy lud?

Ś. Metody (podnosząc krzyż.) Krzyż go zasłoni!

(Kmiecie wstają z przyzby, i zbliżają się.)

Piast. Krzyż? czy słyszycie? wy nie skamienieli!
Bogi! ten gość mnie krzyżem od was dzieli,
A wy milczycie?

Ś. Metody. O! pójdź, Bóg cię woła.

Piast. Bogi! krwią nasze zapływają sioła;
Ludzie od ciosów padają jak mrowie;
Czy wy piorunów nie macie bogowie?
Czy czas co w oczy zajrzał nam tak groźno,
I na was możni, powiał śmiercią mroźną?
Przemówcie!

Kmiecie. Starym i nowemu chwała!

Piast (do Rzepichy.)
Czegoś Rzepicho łzami się oblała?
Czy żal ci bogów czy ludzi zginionych?
Srogi czas!... Niebo od ogni czerwonych
Chowa swe gwiazdy w noc; w biały dzień zbrodnie.
Pamiętasz owe miotły jak pochodnie,
I te w powietrzu bijące się ptaki?
Stało się wszystko co wieściły znaki;
Uciski, mordy, zniszczenie.... Rzepicho!
(Pokazując na Metodego.)
Na jego ręku Szczerb usnął tak cicho —
Cóż ty? (po chwili.)
Przygotuj do gontyn objaty
Dla naszych. (Do Metodego)
A ty gościu do mej chaty
Twojego Boga wnieś.

Ś. Metody. Mój Bóg jest wszędzie!

Piast. Cześć mu! i moim cześć! Niech z nami będzie
Twój Bóg, gdy tak mu ziemia nasza miła.
Wszystko co dobre ta strzecha pochyła
Przyjmuje rada do siebie i gości.

Ś. Metody (wznosząc ręce.)
Możni cię nie chcą, a przyjmują prości —
O! pobłogosław ich i oświeć Panie!
(Rycerz wchodzi.)

Piast. Witajcie gościu!

Rycerz. Piaście, mam posłanie

Do was od Brony. Jak wy nas przyjmiecie?

Piast. Gdy z sercem, sercem przyjmiemy go kmiecie.

Rycerz. Daj rękę bracie! to słowo Piastowe!

Piast. Jakaż wieść?

Rycerz. Starcze, Brona traci głowę.
Król zbył się męztwa, szaleje, bój zwleka;
Część z nim, część druga rycerstwa ucieka,
I rozszarpuje między siebie grody.

Piast. O! wiem już o tem, że się wojewody
Niezawisłemi czynią książętami.
Jam to przeczuwał, lecz buntownikami
Nazwano wtedy nas i zbezczeszczono,
A teraz płynie krew.

Rycerz. Piaście, twe łono
Niech już zapomni krzywd! Co zamyślacie?

Piast. Milczymy.

Rycerz. Milcząc więc rozszarpać dacie
Ziemie i rody, zrośnięte od wieku?
Gdzie twój Ziemowit?

Piast. Rycerski człowieku,
Więcej to boli mnie niż was; wy pany
Porozbieracie i grody i łany —
Słońce czy burza grzmi, wy zawsze cali.
Na nas, nie na was wszystko złe się wali.
A chrońcie bogi! gdyby obcy wkroczył,
To by was nie tknął, lecz by się obroczył

Krwią kmieci, jak to na Zaodrzu było.
Wszystkie pioruny na chatę pochyłą —
Wszystkie zamiecie, grady, niepogody
Biją w nas. Patrzcie! dumni wojewody
Nie zapytali się nawet o kmieci.

Rycerz. Więc obojętnieć, że się kraj rozleci?

Piast. Rycerzu, wracaj szczęśliwie do Brony.
Powiedz staremu, że go z tamtej strony
Jeziora czekam dziś wieczór.

Rycerz. Wy sami?

Piast. Ja sam. Cóż Żóraw ze Zaodrzanami
Trzyma się króla?

Rycerz. Trzyma, lecz w rozpaczy.

Ś. Metody. Biedny wygnaniec. (Do Diakona.)
Pójdźmy do tułaczy.
Im tam potrzeba serca i pociechy.

Piast. Idź i przyprowadź go do mojej strzechy.
(Ś. Metody, Diakon i Rycerz odchodzą.)

Piast (do kmiecia.)
Czy wiesz gdzie stoi Ziemowit?

Kmieć. Znam bory.

Piast. Idź doń i powiedz, niech wychodzi z nory,
I wiślańskiego wojewodę zwali.
Potem niech przyjdzie tu. (Kmieć odchodzi.)

Piast (do reszty kmieci.) Wy idźcie dalej

Po kmieciach, niech się ściągną do Kruszwicy.
Popiel upada, stryje najezdnicy
Zechcą podzielić nasz kraj we trzy części;
Trzeba ich przyjąć za tem —

Stary Kmieć. Gradem pięści!

Piast. O! teraz pora nam! idźcie włodarze,
Idźcie, zbierajcie lud! Giną zbrodniarze;
Królewski ginie ród. — My chytrych zwalim,
I kmiecą dłonią wraz naród ocalim.

SCENA ÓSMA.

(W Goplańskiej wieży.)

(Adela, pater Fuchs.)

Adela. Daremnie! wszystko stracone!

Fuchs. Królowo!

Adela. Gdyby uderzyć o te mury głową,
I strzaskać duszę wraz z jej pamiętaniem.
Ach! z tą pamięcią my przed sądem staniem,
A tam Bóg rzeknie: ‹Przeklęci!...›

Fuchs. Przez Boga!
Zmysłów was pani pozbawiła trwoga —
Tu trzeba działać.

Adela (z pomięszaniem.) Działać? Przynieś jady —

Fuchs. Królowo!

Adela. Zaproś wrogów do biesiady,
Ja ich wytruję.... (Klęka.)

Boże! mściwy Boże!
Pamiętający! straszny! ja się korzę —
Przebacz! ja twoje ołtarze ozłocę....
Ja wszystko złoto dam za ciche noce;
Boże! za noce bez snów i bez trwogi.
O! patrz — nademną miecze wznoszą wrogi —
Nademną i nad synem! On nie winien!
Ach! tyś go panie ratować powinien;
Tyś sprawiedliwy — któż za matki winę,
Kto w przepaść rzuca matkę i dziecinę?
O, zasłoń przepaść tę — ja cierpię srogo;
Przysięgam! ja już nie struję nikogo,
Lecz wspieraj króla miecz! ratuj mi syna!
(Zrywając się.)
Ha!

Fuchs. Co wam pani?

Adela. Słyszałeś?... Przeklina!

Fuchs. Anioł stróż z wami! Przyjdźcież raz do siebie!
Nikomu złego nie pisano w niebie
Za śmierć poganów.

Adela. A za śmierć człowieka?

Fuchs. Tylko za chrzczonych potępienie czeka.

Adela. Popatrz na walkę. Co tam?

Fuchs (patrząc w okno.) Bój zacięty.
Dzielnie! Wyżymir w koło opadnięty —
Król Wyżymira przebił; lud zgromiony!

Adela (idąc ku oknu.)
Poszlę mu za to pozdrowienie żony.

(Cofając się.)
Nie mogę spojrzeć tam.

Fuchs (przystępując do Adeli.) Teraz królowo,
Pozwólcie słudze jeszcze jedno słowo —
Ratunku słowo.

Adela. Mów zacny kapłanie!

Fuchs. Górą rzecz nasza, jeśli to się stanie,
Co ja zamyślam.

Adela. Co?

Fuchs. Wy pewnie wiecie,
Że w chacie Piasta zbierają się kmiecie,
Słuchać przychodniów i słów naszej wiary.

Adela. Cóż ztąd?

Fuchs. Słyszałem nawet że Piast stary
Wniósł krzyż do chaty; a ten Piast ma syna.

Adela. Cóż ztąd?

Fuchs. A w synu kocha się Kalina —

Adela. Ha!

Fuchs. Kmiecie z Piastem stoją obojętni;
Równo im Popiel i stryjowie wstrętni.
W kmieciach jest siła, pani, straszna siła.
Jeżli na stryjów stoczy się ta bryła,
Zgubieni. Szlijcież wy do Piasta skoro;
Kmiecie naszymi, gdy się ci pobiorą!
Rozważcie, pani! Tam Ziemowit stoi
Zbrojny; on wielce stryjów niepokoi.

(Słychać trąbkę.)

Adela. (z trwogą.) Co trąbią? Spojrzyj jaki tam znak dali?
Ja drżę.

Fuchs. (przy oknie.) Rycerze walczyć zaprzestali;
Król do nas wraca.

Adela. Wraca? zwyciężony?

Fuchs. Nie, odpoczywać będą obie strony.

Adela. Jeszcze nie koniec? jeszcze bój i trwoga!
Gdybym wiedziała że tam nie ma Boga,
Że tam nic... pewną byłabym wygranej.

Fuchs. O! jeszcze dla nas wyrok niepisany.

SCENA DZIEWIĄTA.

(Ci sami, wchodzą Popiel, Świergoń i dwaj rycerze.)

Adela. Wyżymir zginął; witaj!

Popiel. Straszna żono!
Czemu mnie witasz krwią? Czy twoje łono
Wiecznie jej łaknie? Nie dość że żelazem
Walczym; tam z nami duchy walczą razem
Płomienistemi mieczami... Śród boju
Na Wyżymira szedłem; w tem u zdroju
Duch Władysława chwyta mnie za ramię,
Chwyta, potrąca w tłum, szeregi łamie,
I woła: Tam Wyżymir! pchnij! Ja pchnąłem;
Potem skoczyłem w tłum. Ilu tam ściąłem,
Nie wiem, lecz patrzaj, złamałem trzy miecze.

Adela. Nadto ty jeszcze serce masz człowiecze;
Czartem być musi, kto czarta usłucha.
On ci na pomoc z piekieł wysłał ducha,

Było iść za nim i mordować dalej.

Popiel. O! wyjdź i policz tych, co tam skonali.

Adela. Pomorduj wszystkich, to będę liczyła.

Popiel. W przekleństwie matki okropna jest siła;
Ni mnie, ni tamtym nie dało zwycięstwa.
Padali ludzie szalonego męstwa,
Darmo padali po obojej stronie.

Adela. A więc zwyciężą teraz moje dłonie.
Kmiecie naszymi, królu! kmiecie z nami,
Patrz, tam Ziemowit stoi z szeregami,
A w Ziemowicie kocha się Kalina.

Popiel. Co?

Adela. Daj twą siostrę za kmiecego syna,
Daj mu ją; królu! w kmieciach straszna siła.
Jeźli na stryjów stoczy się ta bryła.
Przepadli! zginą!

Popiel. (po chwili namysłu.) Ziemowit mąż dzielny;
Dam mu Kalinę. Jutro dzień weselny.

(Do rycerza.)

Przywołaj Sępa.

(Do Świergonia.)

Ty idź po Kalinę.

(Do drugiego rycerza.)

Ty pójdź i policz wierną mi drużynę.
Zastaw im stoły, a nie szczędź napojów.
Dziś może koniec Popielowych bojów,
Niechże ucztują.

(Świergoń i rycerze odchodzą.)

Fuchs. Królu! wasi kmiecie
Biorą krzyż. Teraz i wy krzyż przyjmiecie.

Popiel. Czy krzyż, czy bogi ciosane z kamienia,
Wszystko proch; inny jakiś duch mi zmienia
Krew w lód. Jest w górze jakaś straszna ręka,
Która gdy serce ściśnie, serce pęka,
Jest coś, duch jakiś, który mi nad głową
Zawiesza wszędzie straszne matki słowo;
Ale to nie krzyż, nie głaz. Wskaż mi boga,
Co mi niezłomność da i grom na wroga.

Fuchs. Krzyż, pogromiciel krajów Żórawiowych.

Popiel. (ze wzgardą.)
Ha! tyś zapomniał, żem ja bił krzyżowych.

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; wchodzą: Bożenna, Kalina, Sęp i Rycerz.)

Popiel (patrząc na Bożennę.)
Matko! nie patrz tak zgroźno.

Bożenna. Co wam dziecię
Zrobiło? Czego po Kalinę szlecie?
Ma paść? — Ach! jeśli jej krew ujrzą nieba,
To mi głów waszych przeklinać nie trzeba.
Ręce się moje staną piorunami.

Popiel. O! dość — twe słowo zarządza bogami;
Nie kończ, bo spełnią i zniszczą ci syna.
Matko, czy chcecie, by wasza Kalina
Była szczęśliwą?

Bożenna. Ona? moje dziecię!

Popiel. Jeśli jest matko szczęście na tym świecie,
Ona je będzie mieć.

Bożenna. Moja pieszczota!

Popiel. Z jasnego nieba każda gwiazda złota
Jej pozazdrości szczęścia i swobody.

Bożenna. Niech nie zazdrości!

Popiel. Matko, rycerz młody,
Ziemowit, Piasta syn, drogi Kalinie.
Patrzcie, rumieniec oblał twarz dziewczynie;
Nie śmie was prosić. Nie brońcie jej szczęścia!

Bożenna (z zdziwieniem.)
Kalinko! czy ty chcesz tego zamęścia?
Nigdyś mi o tem rybko nie mówiła.
(Pokazując Adelę.)
Chyba ta matka szczęścia by broniła
Takiemu dziecku jak ty. Ja nie wzbronię.
Czemuż ty milczysz? Liczko twoje płonie.
Kalinko, matka twa z kmiecego łanu,
Dla krasy niegdyś poślubiona panu,
Nieraz tęskniła do kmiecej zagrody.
Widziałaś zbrodnie które rodzą grody,
A w chatach cicho. Ja przy was osiędę,
Będę prząść; czółka dla ciebie tkać będę.
Chceszże być żoną Piastowego syna?

Kalina (u nóg Bożenny.)
Gdy chcecie matko, będzie nią Kalina.

Popiel. O! matko, dzięki! syn wasz ocalony.
Dzięki Kalino! Sępie idź do Brony.
Weź starca i pójdź do Piastowej chaty.
Całą rodzinę sproście do mnie w swaty.
Kmieciom powracam wiec i dawne prawa;
Ziemowit wodzem moim! idź, niech stawa!

Sęp. Idę, a radość niech mi skraca drogi! (Sęp odchodzi.)

Popiel. Ziemowit — kmiecie ze mną! Drzyjcie wrogi!
Kto nam dotrzyma? Stryje? proch i glina!
Ale ty matko zdejm przekleństwo z syna;
Zdejm! — ono serce kruszy mi i łamie.
Jak wąż w płomieniach kurczy mi się ramie;
Niem duchy miecz mi wytrącają w boju —
Matko! ja nie mam i chwili spokoju;
Gdybyś je zdjęła, gromy byś mi dała.

Bożenna. Obudź wytrutych!

Popiel. Łono twe jak skała.
Ja zginę —

Bożenna. Zbrodnie twe pod sądem bogów.

Popiel. Głos twój zna drogi do niebieskich progów;
Odwołaj! bogi — (Wchodzi Świergoń.)

Popiel (do Świergonia.) Czegoś taki blady?
Co tam? masz nowe odstępstwa i zdrady?

Świergoń. Kraska i Jarosz rzucili twe szyki.

Popiel. Przepadnij z wieścią ty i buntowniki!
O! szybko we mnie grom po gromie wali....
Matko! więc nic już syna nie ocali?

Zginąć? (Po chwili.)
Ha! głupcy, złą wybrali porę.
Ja z kmieci lepszą będę miał podporę —
Ziemowit moim już! prawda Kalino?
My świat wywrócim! Czegoż ci łzy płyną?

(Sęp wraca.)

Popiel (postrzegając Sępa.)
Tyś sam?! ha! teraz wszystko już stracone!

Bożenna. Sępie, gdzie stary Piast? widziałeś Bronę?

Sęp. Nikogo pani w Piasta chacie nie ma.
Brona ogłosił, że z królem nie trzyma,
I równo gardzi królem i stryjami.
Piast już od wczoraj pomiędzy kmieciami,
A syna posłał z młodzieżą do grodów,
Poksiążęconych spędzać wojewodów.

Popiel (do Bożenny.)
W złej porze matko tyś mnie przeklinała;
Giniemy! — wszystko masz tak jakeś chciała:
Syn twój przeklęty ginie z dzieckiem, z żoną!
Bożenno! czemuż wtedy twoje łono
Nie przeczuwało tej strasznej godziny?

Bożenna (ze wzruszeniem.)
Kalino — Sępie, pójdźcie do gontyny.
Ja tam wymodlę łaski, albo zginę.

(Bożenna, Kalina, Sęp, odchodzą.)

Adela. Niech do Rzepichy matka szle Kalinę.

Popiel (z dumą.) To siostra! Żebrać nie będzie królewna.
Trzystu mam jeszcze, a drużyna pewna —

I Zaodrzanie i Żóraw.... ho! stryje,
Mogę wam jeszcze podruzgotać szyje;
I z Broną jeszcze rozmówić się mogę.

SCENA JEDENASTA.

(Ci sami; wchodzi Piast, i staje w drzwiach.)

Popiel (wpatrzywszy się w Piasta, cofa się)
Prosić go? ja? król?

Adela (do króla.) Dla ciebie zbyt srogie
Z nim rozmawianie —

Popiel. A ty? możesz prosić?
Ha! proś! (Odchodzi spiesznie do bocznej komnaty.)

Piast (przystępując.) Co pani macie mi ogłosić?
Sęp mnie nie zastał.

Adela (wpatrując się w Piasta.) Widzę, masz odwagę
Wielką — bezczelną.

Piast. Piersi moje nagie;
Siermięga tylko.

Adela (ze wzgardą.) Widzę, żeś w siermiędze.
Strzeż że się mojej urągać potędze —
(Hamując się.)
Piaście —

Piast. Jeżelim przykry wam? odchodzę.

Adela. Stój!... Paść powinien byś tu — na podłodze
Paść i mnie prosić.

Piast. O co?

Adela. O Kalinę.

Piast. Z waszych rąk?

Adela (złamanym głosem.) Kmieciu, królewską dziewczynę
Za twego syna dam.

Piast. Za mego syna,
I wy?

Adela. Posłuchaj; królewska dziewczyna
Dziś jeszcze będzie twego syna żoną;
Dziś ty, kmieć Piaście, zbratasz się z koroną,
Lecz —

Piast. O! bogowie, przez taką synowę
Zeszłoby niebo w zagrody Piastowe;
Lecz ponoś piekłem okupić je trzeba.
Jeżeli tak jest pani —

Adela. Nie chcesz nieba?
Zuchwalcze! czy ty wiesz?

Piast. Że moja głowa
Spaść może z karku za to —

Adela. Waż twe słowa.

Piast. Pozwólcie odejść.

Adela (do siebie.) O! upokorzenie!
Więc błagać?... Wstydu spalą mnie płomienie.
(Do Piasta.)
Ha! błagam ciebie! Weź dziewczę dla syna,
A daj nam pomoc.... Warta jej Kalina;
I moja prośba — prośba twej królowej....
Starcze! spuść oczy! Ach! przed temi słowy

Do piekła uciec.... (Po chwili.)
Milczysz? mów-że przecie!

Piast. Jakiej pomocy wy odemnie chcecie?

Adela (z goryczą.)
Raczyłeś spytać mnie na domiar wzgardy?
Więc słuchaj moich słów, i nie bądź twardy.
Wiem jak stoicie. Ty wiesz jak my stoim —
Ty nas ocalić możesz z synem twoim!
Z Zbigniewem trzymać nie chcecie bądź z nami!
Niech syn twój pójdzie na stryjów z kmieciami,
A dziś mu jeszcze wyprawię wesele.
Cóż, milczysz starcze?

Piast. Dajecie za wiele.

Adela. Szydzisz?

Piast. Nie szydzę z nieszczęścia.

Adela. Szalony!

Piast. Pójdę synowi innej szukać żony.

Adela (rozkazująco.)
Nie pójdziesz!

Piast. Pani, gdyby ta Kalina
Była sierotą biedną, tobym syna
Przeklął, jeśliby nie chciał jej poślubić.
Lecz dziś — wybaczcie! — Nie wolno mi gubić
Cześci mej własnej i mego dziecięcia.
Szukajcie pani tej królewnie księcia;

Dla niej my waszych nie podeprzem zbrodni.

Adela. Służalcze stryjów!

Piast. O! i ci niegodni
Równie pomocy od ręki poczciwej.
Żegnajcie pani.

Adela (zdejmując miecz ze ściany.) Nie pójdziesz ty żywy!

(Za sceną wrzawa i szczęk.)

Adela (rzucając miecz.)
Idź Piaście, idź żyw! To tobie wrzaski.
Idź ogłoś kmieciom twoim króla łaski,
Ogłoś wiec. — Przebóg! idź, bo tłum tu wleci.

Piast (do siebie.) Zdeptałem szczęście syna za cześć kmieci.
(Odchodzi.)

Adela (stukając do drzwi, któremi wyszedł Popiel.)
Popielu! królu — giniemy!

(Popiel wchodzi.)

Popiel. Co? z nami
Piast?

Adela. O! nie pytaj. Słyszysz? już schodami
Idą. — O! dziecko! moje dziecko drogie!

(Wchodzi Rycerz.)

Popiel (do Rycerza.)
Czy i ty wieści przynosisz złowrogie?

Rycerz. Królu! stryjowie tchórzami nas zwali.
Szydzą, żeśmy się za mury schowali
Przed ich mieczami. Żóraw tobie wieści,
Że hańba będzie twej rycerskiej cześci,

Jeśli nie pójdziesz w bój; on już poczyna.

Popiel. Dzielny mój Żóraw! (Do Adeli.)
Weź na ręce syna,
I stań w tem oknie. Jeśli ujrzysz z wieży,
Że tam spotkała króla śmierć rycerzy —
Lub że mnie w boju będą opuszczali,
To skocz ze synem do szumiącej fali.

(Popiel i Rycerz odchodzą.)

Koniec aktu czwartego.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

(Droga leśna. — Kilku kmieci zdybują się.)

Pierwszy kmieć. Witajcie! Kędy?

Drugi. Na wiec. A wy, bracie?

Pierwszy. I mnie tam droga. Jakież wieści macie?

Drugi. I złe i dobre: Król w ciężkiej przygodzie;
A wiślańskiemu księciu-wojewodzie
Ziemowit słyszę, złamał kark.

Pierwszy. O bogi!
Swoi się u nas mordują jak wrogi;
Dawnośmy takich nie słyszeli rzeczy.

Drugi. Cóż robić. Teraz Ziemowit niweczy
Wdzierców, po starym Szczerbie i Miroszu.

Pierwszy. Cóż król?

Drugi. Źle z królem. Lud jego w rokoszu
Chwyta się stryjów albo naszej strony.

Pierwszy. Od tych stryjowskich trzeba nam obrony.
Ci są na kmieci słyszę, rozwściekleni,
Żeśmy nie z nimi.

Drugi. Wszystko to się zmieni,

Niech-no Ziemowit zbrojno się pokaże.

(Wchodzi rycerz Zbigniewa z pachołkami.)

Rycerz. Stójcie! z kim sprawę trzymacie włodarze?
Z księciem Zbigniewem? czy z królem? Mów szczerze.

Pierwszy kmieć. My tam gdzie Piast nasz i prawi rycerze.

Rycerz. A Zbigniew?

Pierwszy kmieć. Zbigniew u nas serca nie ma.

Drugi kmieć. Na co mu kmieci? Niech z Niemcami trzyma.

Rycerz. To Piast ci królem?

(Do pachołków.)

Rozmówcie się z niemi!

(Pachołki odbierają kmieciom sakwy podróżne.)

Rycerz. (do kmieci.)
Zbigniew królować będzie na tej ziemi.
Bijcie ich! niech mu korzą się zuchwali.

Pierwszy kmieć. Ostatni kęsek chleba mi zabrali,
Bogdaj nieszczęście na was!

SCENA DRUGA.

(Ci sami; Ziemowit i młodzież zbrojna wchodzą.)

Ziemowit. (z mieczem w ręku do rycerza.) Stój! ty w zbroi.
Za co napadasz kmieci?

Rycerz. My tu swoi,
My Zbigniewowi.

Ziemowit. I lud obdzieracie?
Złóż broń!

Rycerz. (oddając miecz.) Przemocy.

Ziemowit. (do rycerza.) Precz! Szczęście wy macie,
Że nie rad leję krew.
(Rycerz i pachołcy rozbrojeni odchodzą.)

Ziemowit. (do kmieci.) Witajcie, kmiecie!

Pierwszy kmieć. Witaj, rycerzu! zacne Piasta dziecię,
Zbawco nasz!

Ziemowit. Ludzie, bogi święte z nami!
Wygnałem wdzierców. Jeszcze ze stryjami
Rozprawić mi się, skoro ojciec każe.
Nie damy ziemic rozszarpać, włodarze!
Na błoń wiecową! Tam ojciec nas czeka.

Kmieć. Idź! niech cię bogów prowadzi opieka! (odchodzą.)

SCENA TRZECIA.

(W goplańskiej baszcie.)

(Adela trzyma krzyżyk i patrzy nań nieprzytomnie. Fuchs rozmawia ze sługą, oddającym mu odzież kmiecą.)

Fuchs. Gdzie?

Sługa. W oczeretach. Tu chusty i świta.

Fuchs. Spiesz więc i czekaj. Skoro noc zawita,
Ja klasnę w ręce. Czy robiłeś wiosłem?
Noc grozi burzą.

Sługa. Nad morzem wyrosłem.

Fuchs. Dobrze. Lecz ciężka z naszą panią biada.
Dzień po dniu w gorszą nieprzytomność wpada,
I krzyż tak w ręku godzinami trzyma.

Sługa. Jakiemi ona w krzyż patrzy oczyma...

Boże! od takich ócz ratuj człowieka!

Fuchs. Idź! już się niebo chmurami obleka.
Fale nam czółno pochwycą. (sługa odchodzi.)

Fuchs. (patrząc na królowę.) W śnie jeszcze.
Królowo!... Milczy... Pierś mrożą mi dreszcze,
Kiedy zagłębię myśli w jej męczarnie.
Ha! więc i pogan nie można bezkarnie
Niszczyć i tępić? Dziwne sądy nieba!
Lecz czas; obudzić ze snu ją potrzeba.
Królowo!

Adela. (z przerażeniem.) Precz! precz! ja się ciebie boję!
Tyś czart; zaczekaj! jeszcze życie moje
Czarne... Ach! jakaż to droga daleka
Na tamtą stronę. Stój! jeszcze Bóg czeka,
I krzyż wie, że ja taką iść nie mogę.
(Wpatrując się w krzyż.)
Krzyżu! o!...

Fuchs. Pani! zbudźcie się, czas w drogę.

Adela. Precz! precz szatanie!

Fuchs. (z rozpaczą.) Okropna godzina.

Adela. O nie! nie na mnie samej cięży wina!
Ty wraz z twoimi truliście mi życie,
Otruta, trułam... Pomnisz ty przybycie
Króla Popiela?... Jam w zamku siedziała,
Nad krosienkami, czysta jak kwiat, biała.
To było wczoraj, ty stałeś koło mnie;
Ha! czy ty pomnisz to, coś mówił do mnie?

O gdziem ja teraz? Wróć mi moje wczora!
Wróć mi, szatanie!

Fuchs. Właśnie teraz pora,
Wyrzekać na mnie i tonąć w rozpaczy.

Adela. Czemużeś uczył, że mi Bóg wybaczy
Waśnie i mordy? Kłamałeś jak żmija!
Zginąć ten musi, kto ludzi zabija.
Nie bierz mnie jeszcze, jam nie oczyszczona.

Fuchs. Z was pani, mówi Popielowa żona,
W pół zpoganiona, jęcząca bez skruchy.

Adela. Na wszystkie moje modlitwy Bóg głuchy.
(Wpatrując się w krzyż.)
Krzyżu! o!

Fuchs. Pani!

Adela. (z rosnącą nieprzytomnością.) Piekło się otwiera...
Umrzeć? Szczęśliwy kto w Bogu umiera...
Czekaj! Bóg czeka... (Rzucając kawałki krzyża.)
Mój krzyż pękł mi w ręce...
Przepadło!

Fuchs. Pani!

Adela. W ogniu, w wiecznej męce!...

Fuchs. Królowo! czółno mamy w oczerecie.

Adela. Skoczyć w jezioro oknem?...
(Przychodząc do zmysłów.)
Moje dziecię!
Ratuj mię! ratuj!

Fuchs. Upowijcie syna.
A spieszcie, pani! Już szarzeć poczyna.
Nim noc zćmi błękit, przepłyniem jezioro,
I wejdziem w lasy. Goniec poszedł skoro;
Nasi już pewnie stoją na granicy.
Tu odzież...
(Adela i Fuchs przebierają się w kmiecą odzież.)

SCENA CZWARTA.

(Popiel, Żóraw i Świergoń wchodzą niepostrzeżeni od Adeli i Fuchsa.)

Popiel (do Żórawia i Świergonia.)
Cicho!

Fuchs. Jeszcze buntownicy
Zadrzą przed nami, jak w Zaodrzu drzeli.

Adela. Nam tu napowrót miecz drogę uścieli.
Spieszmy! natychmiast upowiję syna —
A król?

Fuchs. Niech piekło porwie poganina!
To wróg!

Adela (idąc ku małym drzwiom.)
Dla dziecka matka cię poświęci —
O! królu, nie klnij za to mej pamięci!

Popiel (dobywając miecza.)
To już ostatnia zdrada; pęknij serce!
(Do Adeli.)
Stój! albo mieczem łono ci przewiercę,
Gadzino podła. O! bogi, to pali
Mocniej od ciosów waszych. Więc na fali

Czółna ty czekasz, gdy śmierć na mnie bieży?
Niechże ci wszystka krew na twarz uderzy,
Wszystka wylana krew przez ciebie żmijo!

(Do Fuchsa.)

Mędrku, gdzie duchy ojców moich żyją?

Fuchs (tonem pewnym.)
Goreją w piekle jeźli nie ochrzczeni.

Popiel. Ty wyratujesz ich krzyżem z płomieni,
Bo mnie nie gorzeć tam gdzie ojce gorą.

(Wtrącając Fuchsa w okno.)

Precz! za stryjami moimi w jezioro!

(Do Adeli.)

No, czas i tobie pomyśleć o zgonie.
Pokąd cię mogły strzedz te krwawe dłonie,
Strzegły tak wiernie, że im żal tej straży
Po twojej zdradzie. Nie zagospodarzy
Po mnie nikt twojem sercem; zginiesz ze mną!

Adela (klękając.)
A syn? Miej litość nad nim i nademną!

Popiel (ponuro.)
Nie mam dlań państwa. Spiesz się! chwile drogie.

Adela (idzie ku oknu i cofa się nagle.)
Na Gople fala grzmi; ja tam nie mogę....
Królu, litości!.. A jeśli jej w łonie
Nie masz, to naucz ty mnie jak się tonie
W grób.... Ach! pod grobem piekło się odsłania!

Popiel (spokojnie.)
Dziwna! ty jeszcze lękasz się skonania?

Już byś w grób trafić mogła bez pochodni.
Stań więc i policz sobie, ile zbrodni
Chytrze wraz ze mną ręka twa zdziałała.
Zlicz pasmo twoich zdrad... Niegdyś tak biała!
A dziś opitaś ty krwią jak wilczyca.
I jam nie lepszy; nie odwracaj lica;
Karmu dla piekła może więcej we mnie.
Pomyśl, że wszystko stało się daremnie;
Żeśmy przeklęci, i walka skończona —
A ty, książęca córka, moja żona
Podłych mych stryjów będziesz służebnicą!...
Choć piekło na dnie, lepszy grób orlico....
Idź!...

(Adela po tych słowach waha się chwilę, potem rzuca się ku małym drzwiom. Chwila milczenia.)

Popiel (do Świergonia.)
Spojrzyj kędy pobiegła królowa.
(Świergoń odchodzi.)
(Do Żórawia.)
Żórawiu, kto nas w mogiłach pochowa?
Gdyśmy na Niemców czynili wyprawy,
Innej obadwa czekaliśmy sławy.
(Po chwili.)
Hej! jeszcze mocy na rok, na pół roku —
I tam za Odrę! Ty przy moim boku
Zawzięty mściciel niewoli, a z nami
Waleczni; i tam wpaść, niszczyć mordami
Plemię podlejsze od gadu.... O! bogi,
Wielkieście wy mi wskazywali drogi.

Żóraw. Wielkie!
(Wchodzi Świergoń.)

Popiel (do Świergonia.)
Gdzie pani?

Świergoń. Skoczyła w jezioro
Z synem twym królu.

Popiel (po chwili milczenia.) Jak to leci skoro!
Ha! ztamtąd już ich nie dostaną wrogi....
Gdym ją raz pierwszy wprowadzał w te progi,
Nie przeczuwaliśmy takiego końca.
Straszne to życie! kilka godzin słońca,
Kilka chwil gwiazdom podobnych, a potem
Noc, przerywana zbrodniami lub grzmotem
I grób.... Zdziczałem; patrz! nawet łzy jednej
Nie mam dla syna już i dla tej biednej.
Czas paść; i bogi stare runą ze mną.
(Do Świergonia.)
Powiedz Bożennie niech płacze nademną;
Nie wymodliła zbawienia synowi.
Stój — nalej pierwej miodu Żórawiowi —
Jeszcze chwil kilka; spełńmy bratnio rogi!
W różne, dalekie rozchodzim się drogi —
W jakie? nikt nie wie; moją świat przeklina.
(Świergoń nalewa czarę Popiela i Żórawia.)

Popiel (podnosząc czarę.)
Ta dla Bożenny, pożegnanie syna!
Wychyl Żórawiu, matka ci sprzyjała.
(Do Świergonia.)
Idź już —

Świergoń. Jednako dola nam kłamała.
Śmierć kończy wszystko; dość się nasłużyłem.
(Odchodzi.)

Popiel (z zdziwieniem.)
I ten?

Żóraw. Miał zdrową iskrę w sercu zgniłem.

Popiel (nalewając rogi.)
Żórawiu! jeszcze jeden róg w tę drogę.
Łzy tu zostawiam i mogiły mnogie,
A sny przerywać będzie imię moje....
Przeklęty stokroć ja i rąk tych dwoje!
Ach jeśli który stryj krajem zawładnie,
Naród się znowu w plemiona rozpadnie,
A mnie tam straszne sny będą się śniły.

Żóraw. O! nie, zbratanie wyjdzie z twej mogiły.
Narodem wichrzył tylko ród Lechowy.

Popiel. Pod klątwą wszystkie rodu tego głowy,
I wszystkie giną!

Żóraw. Lecz kędyż mnie droga?
Tułacz, w twe słowa wierzyłem jak w boga,
Za ciebie wszystkie przewalczyłem boje,
Gdzie me Zaodrze? gdzie nadzieje moje?
Czy ty to czujesz?

Popiel. To najsroższa wina!
Przebaczasz?

Żóraw. Śmierci to twojej godzina —
Przebaczam! niech ci tak przebaczą bogi!

(Żóraw i Popiel podają sobie ręce; za sceną słychać wrzawę.)

Popiel (dobywając miecza.)
Już czas.

Żóraw. To dla nas ozwały się rogi;
Stryjowie twoi idą.

Popiel (przebijając się.) Witaj cieniu! (Pada.)

Żóraw (patrząc nań żalem.)
Niech świat zapomni o twojem imieniu!
A ja, ptak błędny z starganemi siły
Wracam w ojczyźnie poszukać mogiły. (Odchodzi.)

SCENA PIĄTA.

(Zbigniew i Jaksa wchodzą.)

Jaksa. Gdzie Popiel?

Popiel (podnosząc się na ręce.) Ginę, jak królom przystało
Z mej własnej ręki. (Kona.)

Jaksa (ze smutkiem.) Straszną on się chwałą
Okrył, i świat mu nigdy nie przebaczy.

Zbigniew. Już z niego cichy trup, pastwa rozpaczy,
A niegdyś orłem był rycerskich ludzi.

Jaksa. Przepadł, kto rękę raz czystą krwią zbrudzi —
Począł Miroszem.... Gdzie jego królowa?
Niemców nam ściągnie jeźli się uchowa.

Zbigniew (wskazując boczne drzwi.)
Tam jest —

Jaksa (idąc ku drzwiom.) Pójdź bracie.

Zbigniew (dobywając miecza.) Pójdzie tam i skona.
Czego król nie mógł, moja dłoń dokona.

SCENA SZÓSTA.

(Wchodzi Bożenna nie postrzeżona od Zbigniewa, staje w drzwiach i patrzy nań.)

Zbigniew (postępując za Jaksą.)
Ani tu spojrzy za mną —

Bożenna. Zbrodniarz nowy.

Zbigniew. Ha! teraz pora!

Bożenna. Ginie ród Lechowy.

(Zbigniew wchodzi za Jaksą; po chwili słychać jęk. Bożenna się wzdryga, potem idzie i klęka przy trupie Popiela.)

Zbigniew (wchodząc, ociera miecz.)
Precz ze śladami krwi! kto mnie przekona
Żem ja go zabił?... Precz kroplo czerwona!
Tak, teraz czysty miecz. Odpocznij sobie.
Ha-ha! królestwo ja winienem tobie;
Za to rękojeść twą w srebro oplotą,
I pochwę w srebro za koronę złotą.
(Postrzegając Bożennę.)
Bożenna!... Biada! Jeśli mnie słyszała,
Zginie.... Ale nie, ona skamieniała
Tu przy tym trupie.
(Gniewosz staje w drzwiach.)

Zbigniew (do Bożenny.) Powstańcie królowo!
Milczy.... O! powstań biedna brata wdowo;
Matko nieszczęścia, powstań!.... Nic nie słyszy.
Może się ona przyczaiła w ciszy,
I wie?.... Imieniem poruszyć ją zdołam.
Bożenno — ja wam Jaksę tu zawołam;
Jaksa wam milszy —

Bożenna (pokazując boczne drzwi.) Tam zabity leży.

Zbigniew (dobywając miecza.)
Ha! to ostatnie słowo z ust ci bieży!

Gniewosz (występując z mieczem.)
To matka kmieci!

Zbigniew. Co? ty?

Gniewosz (zasłaniając Bożennę.) Tej nie tkniecie!

Zbigniew. Precz! albo —

Gniewosz. Czekaj! rycerze i kmiecie
Będą to wiedzieć, i twe królowanie
Już się skończyło.

Zbigniew. Chyba zmartwychwstanie
Jaksa i ty tam uniesiesz kark cały.
(Uderzając na Gniewosza.)
Giń zdrajco!

Gniewosz (wydzierając mu miecz.)
Podły! precz ztąd trupie biały
Bo ci łeb skruszę!

Zbigniew (rzucając się ku drzwiom.)
Mam jeszcze rycerzy! (Wybiega.)

Gniewosz (klękając przed Bożenną.)
Pozwólcie pani niech czołem uderzy
Sługa, i niech was błaga przebaczenia.

Bożenna. Wstań! bogi jemu ukróciły tchnienia;
Dla was za mocne było króla łono.
Okropnie w niebach klątwę mą spełniono!...
Uspijcież bogi głowę moją białą;
Ja tu już nie mam nic.

(Rycerze wchodzą.)

Gniewosz. My króla ciało
Zaniesiem na stos.

Bożenna. Nieście zwłoki syna.
O! biada matce, która tak przeklina,
I dzieciom biada jeśli matkę zmuszą
Do przeklinania.

Gniewosz. Pokój z jego duszą.

(Rycerze wynoszą Popiela, za nimi idą: Bożenna i Gniewosz.)

SCENA SIÓDMA.

(Błoń.)

(Kraska i Jarosz spotykają się.)

Kraska. Książę Jaroszu, wy tu?

Jarosz. Precz z tem mianem!

Kraska. Więc już nie chcecie być udzielnym panem?

Jarosz. Podobnoś i wy tak nim być nie chcecie.

Kraska. Nie ma co mówić, dzielnie walczą kmiecie;
A ten Ziemowit, to djabeł wcielony.

Jarosz. Kędy wam droga? Ja szukam tu Brony.
Ten starzec teraz słyszę, wiele może.

Kraska. Daj pokój, Brona w Piastowej komorze
Radzi o kmiecych sprawach i o wiecach.
Za ich to sprawą na naszych się plecach
Ziemowitowe miecze poszczerbiły.

Jarosz. Spróbujmyż boju razem, bracie miły.

Kraska. I to już na nic. Kto potrzyma z nami?
Bogi szaleją same za kmieciami,

I szczęście w gardło pchają im; tak bracie.
Co nie z Zbigniewem, to przy kmiecej chacie,
Ja do Zbigniewa idę.

Jarosz. I ja z wami.

Kraska. Oto i Zbigniew.

(Zbigniew wchodzi.)

Kraska (do Zbigniewa.) Twemi rycerzami
Chcemy być książe, jeśli wasza wola.

Zbigniew. Wiem bracia, jaka spotkała was dola,
Lecz my zadamy doli kłam! Mężowie!
Kto za Zbigniewa raz poważy zdrowie,
Ten z rąk Zbigniewa książęciem wychodzi.
Wiem jak walecznych ludzi czcić się godzi;
I wy tej chwili nie pożałujecie.
Ze mną rycerze — bracia!

Kraska. Niech drzą kmiecie!

Zbigniew. Mam liczny zbrojny lud —

Kraska. Nie traćmyż czasu.

Zbigniew. Pójdźmy! Na kmieci uderzym od lasu.
Oni na napad nie przygotowani,
Cicho — zkąd gwary?

Kraska (patrząc w prawą stronę.) Niebo i szatani
Przeciw nam! Kmiecie zbrojni się zbliżają.

Zbigniew. Uchodźmy! Nasi w zamku nas czekają.

(Odchodzą na lewo.)

SCENA ÓSMA.

(Stary kmieć, chorąży kmiecy i kmiecie uzbrojeni wchodzą od strony prawej.)

Chorąży. Ztąd pierzchli jacyś; gońmy!

Stary kmieć. Stójcie, kmiecie!

Chorąży. To Zbigniewowi; czego wstrzymujecie?
Łotry, przedwczoraj chleb nam wydzierali.

Stary kmieć. Powiadam, stójcie! ani kroku dalej.
Czy chcecie popaść w zasadzkę? Dam głowę,
Jeśli tam w krzakach wojsko Zbigniewowe
Nie wyczekuje nas. Ot — bogom chwała,
Że z wszystkich dzielnic rzesza się zebrała;
Jest komu poprzeć za jednością słowo.
Rycerz się zbiera przed chatą Piastową;
Nie srożcież wy się na nich gdy wracają.
Oni nam wszystko jak słuszna oddają,
I przeciw stryjom są jak i my kmiecie.

Chorąży. Nie tak wy skoro dla nich nas ujmiecie;
Złamali wiarę, dziś już nie ma wiary.

Stary kmieć. Stój, oni zwyczaj poprzysięgli stary
Na wieki z nami.

(Wchodzą: Brona i kilku Rycerzy.)

Chorąży (do kmieci.) Do broni, włodarze!

Brona (do Rycerzy.)
Odłóżcie szable jako zwyczaj każe;
To wiec.

Chorąży. Co Brono? wy broń odkładacie?

Brona. Jeśli bezbronnych chcesz mordować bracie,

To morduj.

Chorąży. Niegdyś wy nas mordowali.

Brona. Kłamiesz, jam nigdy nie splamił tej stali,
Ani tej ręki waszą krwią. My z wami,
Jeśli wy z nami.

Stary kmieć. Mir! mir z rycerzami!

Chorąży. A nasze prawa?

Brona. Przysięglim Piastowi.
Ród i lud jeden odtąd już stanowi
Kmieć z rycerzami.

Chorąży. Podajcież nam dłonie!
Zgoda więc?

Wszyscy (podając sobie ręce.)
Zgoda!

Chorąży. Na wiecowe błonie! (Odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Przed chatą Piasta.)

(Piast i Rzepicha prowadzą Bożennę; Kalina idzie przy Ziemowicie, za nimi kilku kmieci i rycerzy.)

Bożenna (do Piasta.)
Nikt nie klął? Na cóż przeklinać by mieli?
Tem by mi bolu ni lat nie ujęli,
I on by nie wstał, aby umrzeć znowu.

Piast. Przysłuchiwałem się każdemu słowu —

Żadnych złorzeczeń nie było przy stosie.

Bożenna. Nieraz pociechę czułam w ludzkim głosie,
Dziś mi pociechę dawało milczenie.
Nie mówcie o nim nigdy! Przebaczenie
Krzywd doznawanych nigdy nie wspomina.

Rzepicha. Tylko złe serce umarłych przeklina.
A jeśli zdoła pocieszyć was słowo,
Powiem wam żem łzy widziała królowo.

Bożenna. Łzy?... bogi! (Do Piasta.)
Nie — nie, pod lipę. Tu jasno
I wonno; słońce widzę; w chacie ciasno.
Tu siądę Piaście.... Wszystkie liście w złocie.
Tu się duch jego zatrzyma w przelocie
Nad głową matki, ptak, wędrowiec smętny.
Tu bezcielesny już i beznamiętny,
Umierającej przekleństwo przebaczy.

Kalina (u nóg Bożenny.)
Matko!

Bożenna. Kalinko! zbądź ty ze serca rozpaczy.
Matce twej umrzeć trudno, gdy cię słucha.
Cicho!... czy słyszysz w górze jego ducha?
Leci pod słońce jasne i mnie woła.

Kalina (z płaczem.) Nie, matko!

Bożenna (do Ziemowita.) Przybliż się i pochyl czoła.
Ty dobre serce masz dla tej sieroty.
Ja błogosławię ci, rycerzu złoty.
(Do Rzepichy i Piasta.)

A wy tej córce bądźcie rodzicami.

(Piast i Rzepicha klękają.)

Bożenna (wznosząc ręce nad nimi.)
Tak — tak!

(Wchodzą: Św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. O! chwała Panu nad panami;
Jeszcze przy życiu.

Bożenna (do Kaliny.) Cicho, chwilkę ciszy!
Bo przebaczenia matka nie usłyszy,
I skona smutna tak, bez przebaczenia.

Ś. Metody (podnosząc krzyż.)
Nie! Tam na ciebie czeka Pan zbawienia,
I Pan miłości. Przytul krzyż do łona.

Bożenna (wpatrując się w św. Metodego.)
Młodzieńcze! dłoń twa nademną wzniesiona,
Syna mojego głos odczarowała.
Przebaczył!... Niknie w mgle.... Tam droga biała
Stacza się z niebios ku mnie.... Idę!

Ś. Metody. Z krzyżem!

(Bożenna wyciąga rękę do krzyża, i dotykając go, kona.)

Kalina. Matko!

Ś. Metody (kładąc jej rękę na głowę.)
W niebiosa uszła skrzydłem chyżem.

SCENA DZIESIĄTA.

(Błoń wiecowa przy Gople.)

(Brona, Stary kmieć, Chorąży, Rycerze i Kmiecie.)

Brona. Wszystkie plemiona! lud z każdego rodu!
Niech Zbigniewowi zagrzmi głos narodu,

Niech go uderzy w głowę jak grom boży:
Ze zdrajcą podłym precz!

Chorąży. Precz! niech się korzy
Niemcom, niech z nimi przymierze odnowi.

Stary kmieć. Jeśli tam bogi złorzeczą królowi,
Cięższe Zbigniewa czeka złorzeczenie.
On tu siał pierwszy tych niezgód nasienie,
On go pchnął na te przepaściste drogi.
(Rycerze wchodzą.)

Chorąży. Rycerze jacyś — (do Rycerzy.)
Kto? swoi czy wrogi?

Rycerz. Swoi! My z dzielnic tych pomordowanych.

Brona. Z czem bracia?

Rycerz. Brono, do plemion zebranych
Przychodzim na wiek połączyć się z niemi.

Brona. Jeden ród i lud!

Rycerz. Dzieci jednej ziemi,
Którym jest wrogiem każdy kto nas dzieli.

Chorąży. Sława wam za to! Takich my tu chcieli.
(Kraska i Jarosz wchodzą.)

Kraska. Czy tu jest rodów i plemion zebranie?

Brona. Witajcie Krasko!

Kraska. Nim na powitanie
Odpowiem —

Chorąży (przerywając mu.) Pierwej jak gawron zaspiewa.

Kraska. Wpierw usłyszycie poselstwo Zbigniewa.

Chorąży. Jeśliś z tem przybył, pójdziesz jak z dzielnicy.

Kraska. Dosyć! już wiemy żeście buntownicy,
Gotowi na nas rwać się do oręża.
Lecz pamiętajcie, kto takich zwycięża
Jak Popiel — temu łatwa sprawa z wami.

Kmiecie. Precz!

Brona. Z bezecnemi przyszliście słowami,
Niegodni cześci dawnych wojewodów.
Nie strasz! Groźbami nie zatrwożysz rodów.
A jeśli dobrej krwi kroplę masz w łonie,
To narodowi tu uściśnij dłonie;
Tu stój, gdzie bratnie łączą się plemiona.

(Gniewosz wchodzi.)

Kraska (postrzegając Gniewosza.)
Gniewosz na wiec przybywa?... Rzecz skończona,
Zginęlim!

Gniewosz. Kmiecie! czego ci żądają?

Chorąży. Zbigniew ich przysłał.

Gniewosz. Oni go wspierają?
Zbójcę? co Jaksę zamordował skrycie?

Kmiecie. Zabić ich!

Gniewosz. Wiedźcie, i Bożennie życie
Wydrzeć chciał Zbigniew. Oto miecz mordercy.

Stary kmieć. Nie dziw, że z takim złączyli się wdziercy.

Wszyscy. Zabić ich!

(Wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. Stójcie! i puśćcie tych ludzi,
Niech połączenia plemion krew nie brudzi,
Bo krew o pomstę zawsze w niebo woła.
Błogosławiony, kto przebaczyć zdoła;
Bóg mu to indziej stokrotnie nagrodzi.

Chorąży. Wieszczu, o taką podłą krew nie chodzi;
Ale precz z nimi!

Wszyscy. Z wiecu i z narodu!

Gniewosz. Ja przed Zbigniewem spieszę bronić grodu,
Gdzie kilkunastu dzielnych mam rycerzy,
Wrogich mordercy. Ztąd niech kto pobieży
Do Ziemowita.

Brona (do Rycerza.) Idźcie! niech uderza!

(Rycerz i Gniewosz odchodzą.)

Brona (do Wiecu.)
Cieszmy się bracia! bój do końca zmierza —
Z dzisiejszem słońcem zajdą wszystkie zwady.
Krew na szablicach oschnie, a ran ślady
Wkrótce zagładzi czas. Przedwiecznym chwała!
Tego, com dożył, głowa moja biała
Nie spodziewała się widzieć spełnionem.
Z spokojnem teraz w grobie legnę łonem,
Choć zostającym zazdroszczę żywota.
Jam przebył burze, a wam cisza złota,
I moc i sława, i potęga wschodzi.
Dziecko, co jutro na świat się narodzi,
Będzie słuchało o nas jak o dziwach;
Dla niego wzrośnie kwiat na krwawych niwach,
Dla niego złote kłosy z naszych kości....
Dla niego bracia to dzieło miłości,

Za które ciosom odsłanialim łona.
W Polskę dłań łączym rody i plemiona,
W Polskę na wieki! Chwała wam przedwieczni!

Wszyscy. W Polskę na wieki!

Stary kmieć. A tam niech słoneczni
Stwierdzą to dzieło, i pokoleniami
Niech rządzą w mirze!

Ś. Metody. Pan miłości z wami!
A jego imię zdrojem waszej chwały.

(Chwila milczenia, potem trzykrotny dźwięk rogów.)

Brona. Zasłońcie wieszcza! rogi się ozwały.
To nasz Ziemowit.

SCENA JEDENASTA.

(Wchodzą: Ziemowit, Gniewosz i Rycerze.)

Wszyscy (do Ziemowita.) Witaj między nami!

Ziemowit. O! witać by was radością i łzami;
Tu radość bez łzy grzeszną mi się zdawa.
Złączeniem plemion serce się napawa,
Pierś wre, dłoń czuje potrojone siły.
Ale gdy oko policzy mogiły,
Posępniej serce raduje się sławą....
Dzień ten u bogów okupiony krwawo;
Cześć tym, co legli! a wam powitanie!

Gniewosz. Zbigniew utonął. Kiedy na wezwanie
Lud go opuścił, on nie świadom wiosła
Siadł w łódź, lecz fala na wir go zaniosła.

Chorąży. Ha! sam we własnej zaplątał się matni
Lis chytry.

Stary kmieć. Z Lecha rodu to ostatni.
Wielkich miał królów ten ród. Oby nowi
Przynieśli lepsze szczęście narodowi.

Brona. Dobre twe słowo. Ale zkąd nam króla?
Jak rój bez matki śród nowego ula,
Tak my tu stoim bez zwierzchniczej głowy.
Bracia, tak zostać nie może skład nowy,
Baczcież wy, kto tu najlepszym jest w kraju.

Stary Rycerz. Świadom ja czasów dawnego zwyczaju,
Kiedy nam bogi królów obierały.
O świcie na błoń lud wylęgał cały,
I wkopywano dwa wiecowe znaki.
A najcelniejsi, rodów pierwsze ptaki,
Konno do znaków o lepsze biegali.
Kto wszystkich jeźdźców wyprzedził najdalej,
Był królem; z reszty brał lud wojewodów.

Brona. Dobrze więc; zliczmy ile tu jest rodów.
Rody swych wyszlą; a kto pierwszy stanie,
Ten nasz, tego chcą bogi —

(Św. Metody klęka, Brona przerywa mowę; wszyscy patrzą na św. Metodego.)

Ś. Metody. Chryste Panie!
Panie świadomy serc i ich skrytości,
Wskaż kto ma w sercu najwięcej miłości
Na królowanie zbratanym plemionom....
Krzyż tu twój stanie, i dalekim stronom
Ztąd kiedyś światło twoje się odsłoni....
Ziarno, co dzisiaj zeszło na tej błoni,

W inne narody zapuści korzenie....
Kto ma królować, daj mu twe promienie
I łaskę panie!

(Przy ostatnich słowach Metodego, widać Piasta, przybijającego łodzią do brzegu.)

SCENA DWUNASTA.

(Piast występuje z łodzi. Wszyscy zwracają się ku niemu.)

Piast. Witajcie włodarze!
Witajcie Brono! Widzę, wasze twarze
Wszystkie się ku mnie zwracają radośnie.
Spełnione dzieło nasze! Niechże rośnie
I późnym wiekom niech przyczynia sławy.
Ale wy tutaj trzeci dzień bez strawy;
A jeszcze by ci stać rzeszo zebrana,
Dopokąd sobie nie obierzem pana,
Który by rządził pobratane rody.
Przyjmcie więc! w łodzi są chleby i miody,
I inna strawa, na co Piasta stało.

Kmiecie. Piast królem!

Piast (cofając się.) Bogi! głowę moją białą
Zasłońcie ręką od nich! Lud szaleje —

Ś. Metody (klęcząc.)
Wybrałeś Panie! Ten spełni nadzieje —
W słońce tam jego ptak bielszy od śniegu
Leci —

Kmiecie. Piast królem!

Piast. Odbijam od brzegu.

O! fale, nieście mnie do mojej chaty.
Ciężko mnie słuchać, zbielonemu laty,
Jak szydzi ze mnie lud za serce moje.
Tu wam zostaje z chlebem czółen dwoje,
A ja sam płynę precz! Bywajcie zdrowi!
Już chata za świat wystarczy Piastowi,
A za czas mały mogiła śród pola.

Rycerze i kmiecie.
Piast królem!

Brona. Piaście! stój! to bogów wola.
Tyś nam królował już przed głosy temi.
O! błogosławią bogi naszej ziemi,
Kiedy nam ciebie podnoszą w narodzie.

Piast. Dziś wojewodo byłeś w mej zagrodzie.
I kmiecia tylko widziałeś w tej świcie.
I tu ja ten sam. Zkądże wy myślicie,
Że mnie królować każe bogów wola?
Nie! dłoń co zwykła lemiesz wieść przez pola,
Nie zaprowadzi narodu do chwały.
Zostawcie wy mnie w chacie, zkąd chleb biały
Nosiłem bogom. Tam wiek mnie ozdobił.
A jeślim ludziom co dobrego zrobił,
Tom rad żem zrobił, i tem sobie starczę.

Kmiecie. Piast królem!

Rycerze. Króla podnieśmy na tarcze!

(Rycerstwo podnosi Piasta na tarczach.)

Ś. Metody. Tyś mnie wysłuchał Boże!

(Wstając, do Piasta spuszczonego z tarcz.)

Królu! witaj!

Piast (z rozrzewnieniem.)
O! wieszczu, Boga ty się twego pytaj,
Co czynić aby naród wzrastał chwałą?
Ciężką tu łaskę niebo na mnie zlało.

Ziemowit. Ojcze!

Piast. Rzepicha z Kaliną nas czeka.

Wszyscy. Górą Piast!

(Piast skłoniwszy się rzeszy, idzie pierwszy ze Ziemowitem; rzesza za nimi.)

Ś. Metody (patrząc za odchodzącymi.)
Niebios nad wami opieka.

Koniec aktu piątego i ostatniego.

su wojny szwedzkiej roku 1655. (Wierszem) 8vo. (str. 83.) 1861. 80 kr.

Tegoż. Łużeccy. Ustęp z wojen tureckich. 8vo. (str. 95.) 1856. 1 złr. w. a.

Salvandy N. A. Historya Jana Sobieskiego i królestwa Polskiego. Tłumaczenie z francuzkiego na polskie przez W. Sierakowskiego. Tomów 3 w dużej 8ce. (str. I. XXXVIII i 251. II. 304. III. 235.) 1861.62. 6 złr. w. a.

Szmitt H. Narodowość polska, jej podstawy, rozwój dziejowy, przeobrażenia i zboczenia, oraz stosunek do chwili obecnej. 8vo. (str. 88.) 1862. 75 kr.

Tegoż. Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja, podkanclerza koronnego. 8vo. (str. IV. i 361.) 1860. Cena zniżona. 2 złr. 50 kr.

Szmitt H. Rzut oka na nowy projekt bezwarunkowego równouprawnienia żydów, a oraz odpowiedź na zarzuty, z któremi dzisiejsi ich obrońcy przeciw narodowi polskiemu występują. 8vo. (str. 56.) 1859. 50 kr.

Szajnocha K. Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne. Wydanie drugie poprawne. 8vo. (str. 482.) 1859. W. a. 4 zł.

Tegoż. Jadwiga i Jagiełło. 1374—1413. Opowiadanie historyczne. Wydanie drugie poprawne. 4 tomy w 8ce. (I. XXVI i 386. II. 402. III. 384. IV. 396.) Wydanie na pięknym białym papierze 15 zł. w. a.
(Wydanie na papierze pośledniejszym wyczerpane.)

Tegoż. Jan III w tumie św. Szczepana (wiersz). 8vo. (32 str.) 1848. W. a. 20 kr.

Tegoż. Lechicki początek Polski. Szkic historyczny. duże 8vo. (348 str.) 1858. W. a. 4 zł. 76 kr.

Tegoż. Szkice historyczne. Tomów 3 w dużej 8ce. Tom I zawiera: Św. Kinga. Szlak Batu-Chana. Próbka podań historycznych. Wiek Kazimierza W. Do historyi Krakowa. Brody krzyżackie. Barbara Radziwiłłówna. Stanisław i Anna Oświęcimowie. Wacław Potocki, autor „Wojny chocimskiej“. Wnuka króla Jana III. (str. 357.) Wydanie drugie. 1858. 2 złr. 80 kr.

Treść tomu II: Walgierz Wdały, Hrabia na Tyńcu. Przed sześciuset laty. Wojna o cześć kobiety. Matka Jagiellonów.

Jadwiga Jagiellonka, xiężna Bawarska. Zwycięztwo r. 1675 pode Lwowem. OO. Trynitarze. Kopia hussarska. O myszach króla Popiela. O łaźni Bolesława Chrobrego. Nastanie szlachty i herbów w Polsce. (str. 321.) 1857. 2 złr. 80 kr.

Treść tomu III: Słowianie w Andaluzyi. Zdobycze pługa polskiego. Powieść o niewoli na Wschodzie. Miecznik koronny Jabłonowski. Urazy królewiąt polskich. Krzysztof Opaliński. Śmierć Czarnieckiego. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem. (str. 449.) 1861. 4 zł. w. a.

Szekspir W. Juliusz Cezar. Tragedja w pięciu aktach. Przekład Ad. Pajgerta. 8vo. (X i 158.) 1859. W. a. 1 zł. 60 kr.

Tatomir L. Mieszczanin krakowski z XIV wieku. w 12ce. (53 str.) 1861. W. a. 35 kr.

Ujejski K. Skargi Jeremiego. Wydanie trzecie z dodatkiem. 16ka. (str. 105.) Lipsk 1862. 1 zł. w. a.

Tożsamo na papierze welinowym satynowanym. 1 zł. 40 kr. w. a.

Tożsamo ozdobnie oprawne, z brzegiem złoconym. 2 zł. w. a.

Wojna w Polsce r. 1831. Przez oficera polskiego (Paschalskiego) opisana w r. 1832. 8vo. (244 str.) 1861. W. a. 1 zł. 80 kr.

Wyprawa Garybaldego do Sycylii i Neapolu 1860 r. Z pamiętników naocznego świadka (Maxyma du Camp). 8vo. (str. 214.) 1861. 1 złr. 20 kr.

Załuski hr. J. K. Uwagi nad projektem obioru księcia Ludwika Kondeusza na tron polski; tudzież nad elekcyą i panowaniem króla Michała Wiśniowieckiego. 8vo. (str. 39.) 1857. 50 kr.

Załuski Józef hr. Jenerał b. w. p. Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I. od 1808 do 1814 r. Poszytów 6. 8vo. (str. 353.) W. a. 3 zł. 14 kr.

Zawadzki W. Stanisław Staszic. Szkic biograficzny. 8vo. (str. 111.) 1861. W. a. 1 zł. 50 kr.

Pod prasą:

Szujskiego Józefa, Dziejów Polski zeszyt 4ty.

Tegoż Jerzy Lubomirski, Dramat historyczny.

Tegoż Sługa grobów. Poemat.

Buckle'go Tomasza, Historya Cywilizacyi, tłómaczenie Władysława Zawadzkiego.